„ORZEŁ BIAŁY" („WHITE EAGLE") 15th January 1959. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX CZWARTEK, 15 stycznia 1959 r. NR. 3 (863)

W NUMERZE:

S. Klinga — Nasser na rozstajnych drogach, **Z. Stahl** — Po grudniowych konferencjach panafrykańskich, **S. Mękarski** — Uczelnie wyższe w Polsce, **T. Felsztyn** — Atlas na niebie, **B. Czaykowski** — Na marginesie „sprawy Merkuriusza" (polemika z artykułem P. Zaremby), **Jubileusz Rocznika Polonii, Przegląd Sportowy, Sztuczne zęby Hitlera, O przedłużenie repatriacji z Rosji, Głosy prasy, Między Plotką a Anegdotą, Kronika Wojskowa, Życie Kulturalne**

oraz: część 2 Rewelacji Ireny Świat-Ihnatowicz: **„Jak żyje Nowa klasa w Polsce"** i odcinek 7. **„Pamiętnika wojennego"** Z. Nadratowskiego.

STANOWISKO WATYKANU

W „Oservatore Romano" z dnia 5/6 stycznia br. ukazało się oficjalne zaprzeczenie pogłosek jakoby „ambasada R. P. i poselstwo litewskie nie miały być nadal uznawane (przez Stolicę Apostolską) i zostałyby dlatego zniesione".

Komunikat watykański wskazuje bez ogródek na agencję „Italia", jako na źródło fałszywych wniosków i przypuszczeń. Czyni to w sposób niezwykle surowy, jak na oględnego i kurtuazyjnego zazwyczaj „Osservatore Romano": „Agencja „Italia" dała folgę wnioskom i przypuszczeniom co do rzekomego nowego kierunku „polityki Watykanu" ".

Tymczasem, zdaniem „Osservatore Romano", sprawa wszczęta dokoła przedstawicielstw dyplomatycznych Polski i Litwy nie posiada charakteru „politycznego", lecz wyłącznie „techniczno-prawny". Organ watykański tłumaczy, że przedstawiciele dyplomatyczni Polski i Litwy, mając przedłożyć nowemu Papieżowi nowe listy uwierzytelniające „nie znajdowali się w warunkach wykazania się dokumentami, którym można by przyznać charakter i wartość dyplomatyczną w znaczeniu prawa międzynarodowego". Stolica Apostolska pierwsza nad tym ubolewa, lecz — czytamy dalej — znajduje się ona „w niemożności uznawania dotychczasowych tytułów szefów odnośnych placówek, kierowanych przez dostojnych dyplomatów, którzy byli nimi obarczani".

Komunikat watykański zapewnia, iż stanowisko to nie oznacza, że miano by zastrzeżenia przeciw osobom odnośnych dyplomatów, którzy od dawna cieszą się w Watykanie szacunkiem i poważaniem. Tym bardziej nie oznacza ono zmiany postawy Stolicy Apostolskiej wobec dwóch narodów, które dla świata katolickiego są „symbolem dumy i uzasadnionej nadziei". Żadna zmiana nie następuje w szczególności w stosunku do Litwy „ofiary gwałtu, nad którym Stolica Apostolska w dalszym ciągu jak najżywiej ubolewa".

W końcowych wnioskach komunikat jeszcze raz podkreśla z naciskiem:

„Mówiono, że Stolica Apostolska ma zamknąć te dwa przedstawicielstwa dyplomatyczne. Nie mówiąc już o innych względach, należy zauważyć, że Stolica Apostolska nie miałaby kompetencji, by to uczynić. Te przedstawicielstwa istnieją nadal, a w braku szefa misji o dotychczasowym charakterze zostają one powierzone Kierownikowi Spraw Ambasady i Poselstwa".

A więc jak to „Orzeł Biały" już stwierdzał, przestrzegając przed bezkrytycznym przyjmowaniem podejrzanych pogłosek, czym zawiniła nawet część prasy emigracyjnej, ambasada R. P. i poselstwo Litwy będą istniały nadal. Zmieniają się tylko tytuły szefów obydwóch tych misji dyplomatycznych. Nie oznacza to również zmiany stanowiska Stolicy Apostolskiej wobec krajów katolickich za „żelazną kurtyną", stawiających niezłomny opór bezbożniczym doktrynom. Jest to stwierdzenie doniosłe, które wcale nas nie zaskakuje.

Stało się ono jednak konieczne wobec rozgłosu, jakiego ta sprawa nabrała w całej prasie światowej. Zwłaszcza prasa włoska pewnego kierunku usiłowała ukuć z niego kapitał wyborczy dla komunistów lub stronnictw, sprzyjających komunizmowi, a nawet dla „lewego" skrzydła chrześcijańskiej demokracji pod pozorem, że polityka Watykanu w stosunku do międzynarodowego komunizmu „ulega zmianom".

Komentarze prasy europejskiej — szwajcarskiej, niemieckiej, francuskiej, hiszpańskiej, angielskiej — były wyjątkowo liczne. Jest to dowód, że każde pociągnięcie w sprawie polskiej wywołuje natychmiast poruszenie opinii światowej. Jest to dowód, że sprawa polska posiada znaczenie węzłowe i kluczowe w Europie. Z tym wszyscy powinni się liczyć.

Ujawnione zainteresowanie opinii światowej sprawą ambasady R. P. przy Watykanie jest objawem znamiennym i pocieszającym.

Rosja Sow. chciałaby problem Polski sprowadzić do wewnętrznego zagadnienia imperium sowieckiego. Zadaniem Polaków w wolnym świecie jest do tego nie dopuścić. Polityka polska nie może wyczerpać się w układaniu stosunku ze światem komunistycznym i z zaborcą. Mamy już długą tradycję politycznych walk o niepodległość. Wszystkie nasze kierunki polityczne o charakterze niepodległościowym dążyły zawsze do stawiania sprawy Polski na szerokiej arenie międzynarodowej i nie ograniczały jej do stosunków z zaborcami. Tę tradycję podtrzymuje obecnie emigracja polityczna. Zachowana i utrzymana ambasada R. P. przy Watykanie będzie nadal służyła tej samej misji.

PRZEDŁUŻENIE TERMINU ZGŁASZANIA ROSZCZEŃ OD NIEMCÓW

Dowiadujemy się, że termin zgłaszania roszczeń na podstawie niemieckiej ustawy z 19. 7. 1957, który upływał 31 grudnia 1958 roku, został obecnie przez parlament NRF **przedłużony do 31 marca 1959 r.**

Jeśli chodzi o przedmioty majątkowe zajęte przez władze hitlerowskie na terenach okupowanych,, a więc m. in. na terenie Polski — ustawa powyższa daje podstawę do dochodzenia odszkodowania tylko tym poszkodowanym lub ich następcom prawnym, którzy mogą wykazać, że dane przedmioty po ich zajęciu zostały się na teren Niemiec zachodnich lub Berlina (do strefy zachodniej i wschodniej).

Wyprawa Mikojana i nowe propozycje sowieckie

MIKOJAN w Ameryce wysila się dość skutecznie by robić dobre wrażenie. Uchodźcy z krajów ujarzmionych obrzucają go tu i ówdzie zgniłymi jajami, lecz kapitaliści amerykańscy obdarzają go uśmiechami. Szczególnie serdecznie przyjęto go w San Francisco, gdzie przemysłowcy marzą ponoć o handlu z Chinami. Nieoficjalna podróż Mikojana jest nawiązaniem dwustronnych rozmów między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim, co budzi niepokój w stolicach Europy Zachodniej.

Zadaniem Mikojana jest wybadanie nastrojów amerykańskich i otwarcie drogi do Ameryki dla Chruszczowa. Dullesa — jak donosi z Waszyngtonu korespondent paryskiego „Le Monde" — nie poruszyły zabiegi sowieckie. Stoi on na stanowisku, że stanowczość opłaciła się w sprawie Środkowego Wschodu oraz na Dalekim Wschodzie, więc opłaci się również, gdy chodzi o Berlin. Mikojan będzie jednak przyjęty przez Eisenhowera, lecz przy rozmowie będzie obecny Dulles.

Ale teraz mamy nowe sowieckie posunięcie dyplomatyczne. Zachód odrzucił propozycje sowieckie, by uczynić z zachodniego Berlina wolne i zdemilitaryzowane miasto. Jednocześnie oświadczył, że jest gotów rozmawiać o Berlinie jedynie w ramach całokształtu zagadnienia niemieckiego, w połączeniu ze sprawą ogólnego bezpieczeństwa w Europie.

Treść projektu sowieckiego

Moskwa zareagowała na to propozycją zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, który byłby rozwiązaniem zagadnienia niemieckiego po myśli interesów sowieckich. Główne punkty projektu sowieckiego są następujące:

— Wycofanie z terenu Niemiec obcych wojsk w ciągu roku.

— Zakaz posiadania przez Niemcy broni atomowych, bombowców i łodzi podwodnych.

— Niemcy zobowiążą się nie należeć do żadnego przymierza wojskowego.

— Niemcy zrzekną się praw do ziem na wschód od linii Odra-Nysa, stanowiącej obecną granicę polsko-niemiecką.

— Niemcy uznają za nieważny układ w Monachium i uznają obszar Sudetów raz na zawsze za niepodzielną część Czechosłowacji oraz Alzację i Lotaryngię za część Francji. Okręg Saary powinien być natomiast uznany za część Niemiec.

Ponadto Niemcy mają zobowiązać się do zakazu partii nazistowskiej, ugrupowań rewizjonistycznych i wszelkich instytucji propagandowych, włączając emigranckie, prowadzących propagandę przeciw blokowi sowieckiemu. Uczestniczyć w konferencji pokojowej z Niemcami winno 28 państw, które wypowiedziały Niemcom wojnę, a więc i Chiny, oczywiście komunistyczne. Wszystkie te propozycje dotyczą Niemiec Zachodnich i Niemiec Wschodnich.

Reakcja Zachodu

Pierwsze reakcje na Zachodzie, w tym reakcje oficjalne inspirowane, głoszą, że sowiecki projekt jest nie do przyjęcia. Według „Timesa", Chruszczow wie, że porodził martwy płód. „Times" zadaje sobie jednak pytanie, dlaczego projekt ten wysunął. Pytanie „o co tu chodzi" jest zawsze jak najbardziej na miejscu w polityce i dyplomacji. „Times" słusznie uważa, że czas nigdy nie jest po stronie jednego narodu i że Niemcy Zachodnie, wyposażone w broń atomową, staną się za pięć, dziesięć lat wielką potęgą wojskową. Nawet jeżeli de Gaulle dokona „cudu nad Sekwaną", to jednak Niemcy Zachodnie będą mimo to miały najsilniejszą armię w zachodniej Europie. Jak więc Rosja ma temu zapobiec? — pyta „Times".

Władcy Kremla niewątpliwie o tym myślą i ich nota jest wyrazem tej troski. Wielu ludzi na Zachodzie powtarza zdanie, że w tej nocie nie ma nic nowego i że jest ona prawie taka sama, jak propozycja Mołotowa z 1954 roku. Naszym zdaniem jednak, w omawianym projekcie traktatu pokojowego znajduje się nowa nuta. Pisaliśmy ongiś na łamach „OB", że Rosja stale popierała granicę na Odrze-Nysie tylko pośrednio, powołując się na uznanie jej w umowie między Polską i Niemcami Wschodnimi, natomiast nie stawiała otwartego żądania uznania tej granicy przez Zachód w ogóle i Niemcy Zachodnie w szczególności. Dopatrywaliśmy się w tym zawsze pozostawiania przez Moskwę furtki do przetargu z Niemcami kosztem Polski.

Trudno powiedzieć, czy ta furtka została na zawsze zabita deskami. Ale w każdym razie Rosja Sowiecka wysunęła po raz pierwszy otwarte żądanie uznania przez Niemcy oraz mocarstwa zachodnie dzisiejszej granicy polsko-niemieckiej. Jest to nowość, na którą nie należy zamykać oczu lecz szukać jej wytłumaczenia.

Jednym z podstawowych zadań polityki sowieckiej jest konsolidacja imperium sowieckiego, zachwianego w swych fundamentach w 1956 roku. Rosja zdławiła powstanie węgierskie siłą. Z trudem udało się uniknąć zastosowania siły w Polsce. Chociaż Rosja ma dość siły, by tłumić wszelkie objawy niezadowolenia w krajach Europy środkowo-wschodniej, to jednak Chruszczow woli nie doprowadzać do tej ostateczności i działa w wielu wypadkach przy pomocy „czapki i papki". Zaniepokojenie w Polsce i Czechosłowacji zbrojeniem Niemiec Zachodnich i objawami dążeń rewizjonistycznych nawet w wystąpieniach zachodnio-niemieckich czynników oficjalnych jest poważne. Obawy sowieckie przed rozrostem niemieckiej potęgi zbrojnej są prawdziwe.

Chruszczow zrobił więc gest, który wygląda jak porzucenie dawnej gry Mołotowa, pozostawiającej furtkę do porozumienia się z Niemcami, i dąży do zapewnienia sobie lojalności Polski, a nie tylko polskiego reżymu komunistycznego, wysuwając oficjalnie żądanie uznania granicy na Odrze-Nysie. Zachód zaś jest związany przymierzem wojskowym z Niemiecką Republiką Związkową i potrzebuje jej sił zbrojnych dla obrony Europy, nie

(Dokończenie na str. 8)

Mec. Z. Stypułkowski wyjeżdża do Waszyngtonu

W środę, dnia 21 bm. wyjeżdża do Waszyngtonu — na statku „Queen Elizabeth" — z ramienia Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego mec. Zbigniew Stypułkowski, kierownik działu spraw wewnętrznych Egzekutywy. Pobyt mec. Z. Stypułkowskiego w Stanach Zjednoczonych potrwa ok. 3 miesięcy.

SPORY W ŁONIE P. P. S.

NIE jest tajemnicą, że Polską Partią Socjalistyczną szarpią spory wewnętrzne. Dopóki nie wykraczają one poza zagadnienia taktyki lub gdy dążą do zmian programowych nie naruszających podstawy ideologicznej — spory tego rodzaju są zdrowym objawem ruchliwości umysłów i są w zupełnej zgodzie z demokratycznym układem stosunków. Inaczej jest natomiast gdy przedmiotem sporu stają się założenia ideologiczne w oparciu o różnice oceny rzeczywistości politycznej. Wydaje się, że w tym właśnie położeniu znalazła się PPS.

PPS w postaci zorganizowanej istnieje tylko na emigracji. W Kraju po krótkotrwałym okresie posługiwania się jej nazwą, stojący u władzy z łaski Moskwy dokonali jej „zfuzjowania" z partią komunistyczną, po to głównie by móc nazwę PPR zamienić na PZPR. Są to sprawy stare, warto je jednak przypomnieć choćby z tego względu, że powstanie PZPR przekreśliło ostatecznie nadzieje przywódców socjalistycznych, przebywających jeszcze wówczas w Kraju, na możliwość jakiejkolwiek działalności politycznej. Pomogło to komunistom do przywłaszczenia sobie przymiotnika „socjalistyczny" w odniesieniu do ustroju narzuconego Polsce. Jak skutecznym był w swych skutkach ów dyktat terminologiczny Kremla świadczy fakt, że pomimo absurdu jakim jest określanie komunizmu jako „socjalizm", powoli ugruntowało się ono i w Polsce i na Zachodzie, powodując sporo zamieszania w umysłach. Do tego stopnia, iż dziś dla uniknięcia nieporozumień używa się coraz częściej określenia „socjalizm demokratyczny" w odróżnieniu od pseudo-socjalizmu w wydaniu komunistycznym.

Straciwszy ostatecznie możność działania w Kraju PPS stała się jedną z podstawowych ostoi walki z komunizmem prowadzonej w imieniu Kraju na emigracji. Nie rezygnując z żadnych ze swych założeń doktrynalnych, ze swego programu społecznego i gospodarczego, podtrzymując niezmiennie swe stanowisko antykapitalistyczne, PPS stwierdziła wyraźnie i zgodnie ze swą tradycją i ideologią, że socjalizm może być zrealizowany jedynie w oparciu o byt niepodległy państwa polskiego. Walka o niepodległość zatem jest pierwszym punktem programu polskich socjalistów, bez spełnienia którego nie może być mowy o realizacji innych założeń programowych.

Dążenie do tego podstawowego celu sprawiło, że PPS nie uchyliła się od współdziałania z innymi niepodległościowymi stronnictwami polskimi i z masą Polaków nie związanych z żadnym stronnictwem i stała się kamieniem węgielnym Zjednoczenia Narodowego na emigracji, gdy w r. 1954 tworzyło ono podstawy pod dalszą zorganizowaną działalność polityczną. Mówiąc krócej i wyraźniej: PPS jest jednym z sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia i bierze czynny udział w pracach jego organów: Tymczasowej Rady Jedności Narodowej i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Jej dalsze pozostawanie w Zjednoczeniu jest przedmiotem zaciętego sporu, o którym wspomnieliśmy na początku tych uwag. Francuski ośrodek PPS dąży do próby sił na mającej się odbyć w dniach 24-25 bm sesji Rady Centralnej partii, na której zgłosi wniosek o wystąpienie PPS ze Zjednoczenia Narodowego, tym samym z TRJN i z Egzekutywy.

Członkowie PPS zasiadający w oddziale TRJN we Francji wystąpili już z niego poprzednio. Zjazd krajowy PPS, który odbył się 14 grudnia ub.r. w Lens, krok ten pochwalił, uchwalając jednocześnie rezolucję, w której „zwraca się do CKZ PPS by jak najszybciej przeprowadził rewizję dotychczasowej polityki wobec tzw. zjednoczenia narodowego, nie widzi bowiem żadnej korzyści istnienia wspólnego przedstawicielstwa, które stało się wygodną pokrywką dla działalności ugrupowań prawicowych i propagandy klerykalnego wstecznictwa".

Tezę tę rozwija dokładniej p. Zygmunt Zaremba w artykule wstępnym

(Dokończenie na str. 4)

WYJAŚNIENIE

W artykule „Nie ma pieniędzy — nie ma przyjaźni" w numerze 50/858 „Orła Białego" z dnia 11 grudnia 1958 znalazło się określenie „oraz różne inne „impexy" " — w zdaniu omawiającym charakter ogłoszeń w „New Poland", zlikwidowanym obecnie organie „Tow. Przyjaźni Bryt. Polskiej".

Określenie to — z małej litery i w cudzysłowie — wzięło swój początek z końcówek nazw handlowych używanych często w Polsce.

Nie miało natomiast związku z żadną istniejącą firmą, w pierwszym rzędzie z firmą londyńską „Impex (Textiles) Ltd.", która oczywiście nie ogłaszała się nigdy w miesięczniku „New Poland" i nie pozostawała w żadnych stosunkach ani z nim ani z „Tow. Przyjaźni Bryt. Polskiej".

Wyrażamy ubolewanie, jeśli na tym tle powstały jakiekolwiek nieporozumienia.

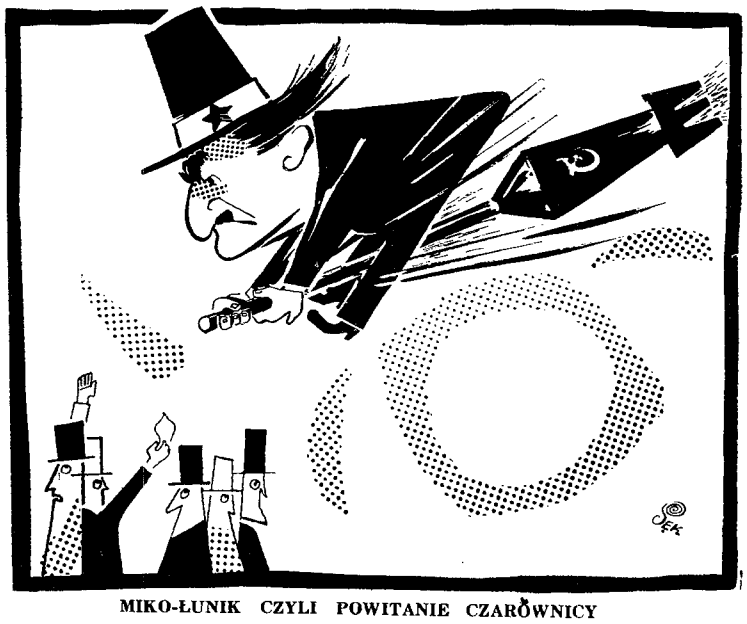

MIKO-ŁUNIK CZYLI POWITANIE CZARÓWNICY

O dalsze przedłużenie repatriacji

Rada Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych na posiedzeniu w dniu 16 grudnia 1958, pod przewodnictwem gen. W. Andersa, powzięła następującą uchwałę:

1) Dotychczasowe wyniki repatriacji z Rosji, rozpoczętej w jesieni 1955 i uregulowanej następnie umową repatriacyjną z 25 marca 1957, wyrażają się za czas do 30 września 1958 — według oficjalnych pism reżymowych — w ilości blisko 200.000 repatriowanych osób. Według tychże oficjalnych źródeł komunistycznych najwyżej 10% powyższej liczby są to repatrianci prawdziwi, zwolnieni z głębi Rosji. Natomiast 90%, to wysiedleńcy z naszych ziem wschodnich, wcielonych bezpośrednio do Związku Sowieckiego.

2) W tej sytuacji stwierdzamy, że przedłużenie o 3 miesiące umowy repatriacyjnej z 25 marca 1957, dokonane w sierpniu 1958, które termin wnoszenia podań o repatriację przesunęło z 30 września do 31 grudnia 1958, a korzystanie z tego prawa do 31 marca 1959, nie może być uznane za wystarczające. Według obliczeń bowiem i konkretnych informacji, setki tysięcy naszych rodaków pozostaje dotąd w niewoli sowieckiej i nie jest możliwe, aby mogli oni do tego czasu skorzystać z przyznanego im prawa do repatriacji.

3) W związku z powyższymi stwierdzeniami Rada uważa za konieczne aby:

a) repatriacja objęła w czasie możliwie najkrótszym wszystkich Polaków, pozostających dotąd w sowieckich więzieniach, w łagrach i na zesłaniu oraz,

b) aby termin obowiązywania umowy repatriacyjnej nie wygasł 31 marca 1959, lecz został przedłużony do czasu, kiedy wszyscy Polacy zostaną z niewoli sowieckiej rzeczywiście zwolnieni.

* * *

Akcja emigracji w sprawie zwolnienia i powrotu rodaków naszych z niewoli sowieckiej, inicjowana przez Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych, nie pozostawała z reguły bez echa i przyczyniała się do dotychczasowych osiągnięć na tym polu.

Po roku 1948, kiedy komunistyczny reżym dla dogodzenia Moskwie uznał sprawę repatriacji z Rosji za definitywnie zamkniętą, jedynie emigracja przypominała tragiczny los tych zesłańców okresu wojennego. Wreszcie w 1955 roku doszło do ponownego procesu repatriacyjnego, a 25 marca 1957 roku zawarto w tej sprawie znaną, dwuletnią umowę między reżymem a rządem sowieckim, na której niedomagania wielokrotnie zwracało uwagę w swoich uchwałach Stowarzyszenie B. Więźniów Sowieckich. W dniu 26 kwietnia 1958 roku na zebraniu publicznym w Londynie, zwołanym przez Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, wysunięto konkretne postulaty należytego wykonywania i nieodzownego przedłużenia umowy repatriacyjnej, ponieważ w świetle jej wyników stało się już wtedy oczywiste, że do końca roku zadania swego spełnić ona nie może. W sierpniu 1958 przedłużono umowę o trzy miesiące. Obecnie jest jasne, że przedłużenie to również nie wystarcza.

Nowa uchwała Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych porusza tragiczną sprawę dużej wagi, która powinna być podjęta przez wszystkie ośrodki emigracyjne. Los naszych rodaków, którzy w kilkanaście lat po wojnie cierpią dalej w okrutnej niewoli sowieckiej, nie może być nikomu obojętny. (s)

S. KLINGA

NASSER NA ROZSTAJNYCH DROGACH

PRZECZYTAŁEM w „Le Monde" uwagę, że gdyby mierzyć sukcesy liczbą wysoko postawionych gości, sukcesy Nassera trzeba by było uznać za oszałamiające. Odwiedzili go bowiem w ostatnich tygodniach premierzy Włoch, Niemiec Wschodnich i Libanu, Sekretarz Generalny ONZ i prezes Banku Międzynarodowego, Black, a parę tygodni przedtem zawinął do portu w Aleksandrii jacht Tity.

Ale ta wielka liczba cudzoziemskich, wysoko postawionych gości jest nie tyle miarą sukcesów dyktatora egipskiego, ile oznaką trudności, w jakie zabrnęła jego dotychczasowa polityka. Miał on swój dobry i pełen powodzeń okres. Zasilony w 1955 roku sowieckimi dostawami broni, powziął w roku następnym decyzję nacjonalizacji Kanału Sueskiego. Jesienią tegoż 1956 roku udało mu się, dzięki szczególnej kombinacji okoliczności, obrócić w niwecz atak wojskowy W. Brytanii, Francji i Izraela. Armia egipska poniosła wprawdzie klęskę sromotną z ręki Izraela, lecz na skutek złego wojskowego planowania po stronie francusko-brytyjskiej i stanowczej opozycji Stanów Zjednoczonych przeciw polityce Londynu i Paryża, Nasserowi udało się przekształcić klęskę wojenną w zwycięstwo polityczne. Stał się on bożyszczem tłumów arabskich od Zatoki Perskiej po Atlantyk. Dokonał unii Egiptu z Syrią. Stał się wodzem nacjonalizmu arabskiego.

Powodzenia osiągnął Nasser głównie kosztem W. Brytanii, likwidując jej wpływy i jej stan posiadania na poszczególnych odcinkach Środkowego Wschodu. Płynął na fali uczuć antyzachodnich mas arabskich oraz ich szczególnej nienawiści do Izraela. Wspomagała go bronią i środkami gospodarczymi ręka sowiecka. W przekonaniu ogromnej większości nacjonalistów arabskich ta ręka była bezinteresowna...

U siebie w kraju Nasser jednak zamykał komunistów. Ale w Syrii wpływy komunistyczne przybierały na sile. Zaniepokojona tym partia socjalistyczna o silnym zabarwieniu nacjonalistycznym, Baath, wymogły na Nasserze zgodę na unię pod nazwą Zjednoczonej Republiki Arabskiej. Wskutek zjednoczenia partia komunistyczna stała się w Syrii tak samo nielegalną, jak w Egipcie, a jej przywódca wyjechał do Rosji.

Rok 1958 przyniósł zamach stanu w Iraku, zakończony wymordowaniem rodziny królewskiej i prozachodniego premiera Nuri es Saida. Tryumf ten miał zarodki poważnych niebezpieczeństw dla Nassera. Mamy na myśli ujawniające się coraz bardziej wpływy komunistyczne w Iraku. Są dwa podstawowe czynniki, niezbędne do opanowania i utrzymania władzy w krajach arabskich — wojsko z policją oraz tłum, względnie wielkomiejski motłoch. Król Faruk stracił w Egipcie tron, bo miał przeciw sobie wojsko i tłum. W Jordanii król Hussein trzyma się przy władzy, bo ma za sobą wojsko, rekrutowane z lojalnych plemion koczowniczych i dzięki wojsku utrzymuje wrogi tłum w ryzach. W Iraku zamach stanu został dokonany, tak samo jak w Egipcie przez wojsko sprzymierzone z tłumem. Nasser ma za sobą i wojsko i tłum. W Iraku jednak tłum jest w coraz większym stopniu kontrolowany przez komunistów. Podobno przenikają oni coraz więcej do wojska i policji, a ponadto mają ludzi w rządzie.

Aresztowanie zwolenników Nassera w Iraku jest niewątpliwe wskazówką, że obecny rząd iracki nie ma zamiaru wprzęgnąć do rydwanu egipskiego dyktatora. Mnożą się dowody, że Rosja Sowiecka zamierza wykorzystać przewrót w Iraku dla szerzenia komunizmu na Środkowym Wschodzie, stając w poprzek drogi planom Nassera do zjednoczenia krajów arabskich pod przywództwem Egiptu. Szczególnie interesujące pod tym względem są wiadomości, że przeprowadzana jest obecnie reorganizacja całego ruchu komunistycznego na Środkowym Wschodzie, by przygotować go do przeciwstawienia się arabskiemu nacjonalizmowi. Partie komunistyczne Iraku, Syrii, i Jordanii zostały połączone pod jednym kierownictwem politycznym. Wymienione trzy kraje stanowią tzw. „urodzajne półkole". Jest rzeczą znaną, że marzeniem polityki brytyjskiej było połączenie tych krajów w jedną polityczną całość pod rządami probrytyjskiej dynastii Haszemidów, z której pozostał przy życiu jedynie młodociany król Jordanii, Hussein.

Jak widać z tego Rosja Sowiecka przejmuje plan polityczny, którego W. Brytania nie mogła wykonać pod naporem arabskiego nacjonalizmu.

Nasser nie może tego niebezpieczeństwa nie widzieć. Nowy przeciwnik w postaci Rosji Sowieckiej, działającej przez partie komunistyczne jest dla niego groźniejszy, niż W. Brytania, bo komuniści mogą, przynajmniej częściowo, zdobyć wpływ na zmienne w swych nastrojach i niewyrobione polityczne masy, szczególnie zaś na motłoch wielkomiejski. Więc dyktator egipski przyjmuje to przedstawicieli bloku komunistycznego, to zachodnich polityków i finansistów i targuje się z nimi na przemian, żeby uzyskać lepszą cenę. Ten lewantyński targ musi być z natury rzeczy przewlekły, ale wspomniany na początku dziennik **„Le Monde"** sądzi, że w końcu Nasser będzie musiał wybrać wyraźną drogę — albo z jednym obozem albo z drugim, bo inaczej ryzykuje stracić poparcie obu.

Ten pogląd paryskiego dziennika, wydaje się słuszny. Kto wie, czy Nasser nie stracił podstaw do prowadzenia polityki neutralizmu w dniu, w którym objął władzę nad Kanałem Sueskim. Bo Kanał Sueski nie może być neutralny.

Bardzo opłacalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do **1.300 zł. 5 szt. 46/6.** Szaliki Mohair różne kol. **7 szt. 55/-.** Szale (stole) Mohair **2 szt. 55/-.** Halki nylonowe półsztywne **3 szt. 54/-.**

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) **Tel. FRE 7888**

BRIDŻ

Krucjata przeciwko „łupanemu" bridżowi została pomyślnie zakończona przed 20 laty ucząc nie tylko zrozumiałego języka w licytacji, lecz również podnosząc poziom rozgrywki. Oto perełka obrony wielkiego gracza amerykańskiego Zedtwitza, przypomniana przez Gorena. Jak się u „nas" skończy licytacja? Prawdopodobnie 4 lub 5 pikami i nikt nie zauważy nic ciekawego, żadnego problemu, byle dalej i nowy zapis.

♠ D 10 6 5 3
♥ A 7 6
♦ A
♣ 8 5 4 3

♠ —	B	♠ W 9 8 7
♥ D 10 9 8 5	C+D	♥ W 4 3
♦ D 9 8 6 4	A	♦ 10 5 3
♣ 10 9 7		♣ D W 2

♠ A K 4 2
♥ K 2
♦ K W 7 2
♣ A K 6

A zalicytował szlemika w piki. Przyjmijmy, że jakiś nasz śmiałek tak samo zalicytuje szlemika. Jaki będzie wynik? Przekonawszy się o nieprzychylnym rozkładzie atutów, odda jednego trefla i jednego atuta i partner go zwymyśla. Co ciekawsze, że inny gracz ... wygra szlemika, nie wiedząc jak się to stało i obrońca nie dojrzy swej własnej winy. A zagrawszy asa atutowego przestanie atutować, będzie grał na przebitki i pod koniec gry gracz D dojdzie do lewy i będzie musiał zagrać pod widły atutowe na stole.

Mistrz Zedtwitz na pozycji gracza D przewidział wszystko i obronił w sposób niezwykły. Kolejność lew: Atak kierowy wzięty królem, król pikowy ujawnia rozkład atutów, as karowy i trefl do ręki. W tym momencie przewidujący D rozpoczyna odblokowanie waletem, a partner dziesiątką sygnalizuje dziewiątkę. Przebitka karowa, as kierowy, przebitka kierowa i król karowy. Walet karowy zaatutowany na stole damą. Teraz następuje najważniejszy ruch obrony. Jeżeli D zrzuci trefla, drugie będzie musiał przebić i wyjść w atuta. Rozgrywający posiada w ręku jeszcze asa i blotkę więc puści do dziesiątki i wygra szlemika. Wobec tego Zedtwitz na damę atutową poświęca własnego atuta! Na asa trefl pada dama kończąc odblokowanie. Lewę treflową zabierze partner C i jeszcze jedna lewa w atucie oraz wpadka została zapewniona.

Kazimierz Schleyen

ODEZWA KOMITETU TEATRU DLA DZIECI

Polskie organizacje społeczne w liczbie 17, a mianowicie: Instytut Polskiej Akcji Katolickiej, Koło Kobiet Żołnierzy „Opoczno", Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Stowarzyszenie Lotników Polskich, Towarzystwo Pomocy Polakom, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, Związek Harcerstwa Polskiego, Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego, Związek Artystów Scen Polskich, Zjednoczenie Polek, Związek Pisarzy Polskich, Związek Inwalidów Wojennych PSZ., Zrzeszenie Studentów i Absolwentów, Związek Rolników, Związek Rzemieślników i Robotników, — uchwaliły przez swych przedstawicieli powołanie specjalnego komitetu przy Zjednoczeniu Polskim w W. Brytanii, celem zorganizowania teatru dla dzieci.

Jako sztukę wybrano barwne i wesołe, przeplatane piosenkami widowisko pt.: **„Przygody kota w butach"**, Hanny Januszewskiej, autorki znanej już przed wojną. Tłem jest Polska XVII-wieczna, króla Jana Sobieskiego, starodawny obyczaj, stroje, krajobraz polski.

W sztuce podjęli się grać aktorzy zawodowi. Obsadę stanowią: pp. **Butscherowa, Dygatówna, Majewska, Oleńska, Reńska, Sobieniewska, Bzowski, Chudzyński, Doliński, Lawiński, Laskowski, Prus-Olszowski, Ratschka, Stawiński.** Ogólne kierownictwo teatru objęła p. **J. Domańska**, reżyserię — p. **R. Kowalewska.** Sztuka może być rozrywką także dla dorosłych, należy bowiem do utworów, o których się mówi, że są odpowiednie dla wieku od lat 5 do 100.

Chcemy, by teatr dla dzieci mógł być placówką stałą i by dawał 2—3 przedstawienia rocznie. Myśl stworzenia tego teatru wzbudziła entuzjazm u tych organizacji i osób, które się interesują wychowaniem dziecka polskiego. Liczymy na czynne poparcie finansowe instytucji społecznych, a także licznych znanych zawsze z ofiarności polskich firm i przedsiębiorstw handlowych oraz osób prywatnych, którym sprawa teatru dla pujące organizacje i firmy: Zjednoczenie Polek, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Pomocy Polakom, Stowarzyszenie Lotników Polskich, Koło Kobiet Żołnierzy, Związek Rolników Polskich, Związek Harcerstwa Polskiego, Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego, „Figaro Press" — T. Sulatycki, Mac Neill — W. Maciejewski, Limba, Orbis, Apteka Barbara, Anglo-Polish Publicity, Tazab.

Powodzenie pierwszego przedstawienia zapewni dalszy rozwój teatrowi. Prosimy o pomoc i współpracę wszystkich. Czeki, P.O. i M.O. prosimy wystawiać na Polish Children Theatre Fund. Adres: „Teatr dla dzieci" c/o Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii — 18, Queens Gate Terrace, London S.W.7.

Przedstawienie sztuki „Przygody kota w butach" odbędzie się 1 i 8 lutego, niedziela, 1959 r., każdego dnia dwukrotnie, o godz. 2.30 i 5.30 popołudniu, w pięknej sali teatralnej Instytutu Francuskiego (Queensbury Place, London S.W.7, tuż obok South Kensington), na które serdecznie zapraszamy.

KOMITET TEATRU DLA DZIECI:

H. Brunerowa (sekretarz), **M. Dębicka, J. Domańska, W. Donigiewicz, A. Drągowski, H. Hosowicz,** (wiceprzewodniczący), **F. Jaworski. Z. Kasprzycka, R. Kowalewska, T. Malinowski** (przewodniczący), **C. Mikołajczakowa, J. Otwinowska, J. Płatos, A. Treszka** (skarbnik).

JUBILEUSZ „ROCZNIKA POLONII"

Społeczeństwu polskiemu sprezentowany został po raz siódmy „Rocznik Polonii" 1958—1959, wydany przez Taurus (Publishers & Distributors) Limited w Londynie pod naczelną redakcją **Bohdana Jeżewskiego** przy współpracy szeregu osób spoza W. Brytanii. Pierwsze wydanie tej encyklopedii wiedzy o naszej emigracji ukazało się dokładnie przed 10 laty (maj 1948) i obejmowało zaledwie 254 stron. Jubileuszowe wydanie liczy ponad 450 stron. Jest to więc spora księga, zawierająca kopalnię informacji o rodakach rozsianych po całym świecie.

Z biegiem lat „Rocznik Polonii" stał się niezbędnym podręcznikiem dla polityków, działaczy społecznych, redakcji, bibliotek. Jest to dzieło benedyktyńskiej wprost pracy. „Rocznik" stał się ogniwem łączności między Polakami, którzy za jego pośrednictwem dowiadują się gdzie Polacy mieszkają, jak działają, jak powstały środowiska polskie w wielu krajach (dział zupełnie nowy w tegorocznym wydaniu, co powiększyło objętość o przeszło 200 stron), jakie istnieją organizacje polonijne: kombatanckie, społeczne, religijne, zawodowe, naukowe itp., o działaczach w tych organizacjach, prasie codziennej i periodycznej, firmach handlowych itp.

—Jak myśl przyświecała Panu Koledze w podjęciu takiej pracy?

— Dwie były przesłanki: biorąc pod uwagę, że Polacy są rozproszeni w 77 krajach, chciałem stworzyć coś, coby pozwoliło im utrzymywać kontakty ze sobą, by widzieli, ilu Polaków jest w tym kraju a ilu w innym i do kogo należałoby się zwrócić w razie potrzeby. Co więcej chciałem przedstawić Czytelnikom „Rocznika", jaką potęgą organizacyjną, kulturalną, społeczną, gospodarczą lub naukową przedstawiamy w każdym kraju i jakie są możliwości gospodarcze w poszczególnych krajach osiedlenia. A jeśli chodzi o plany dalsze chciałem, aby „Rocznik Polonii" był wstępem do innej, szerzej ujętej pracy: zakrojonej na dużą skalę Encyklopedii i Słownika Biograficznego POLONII W ŚWIECIE.

— Jak długo trwa praca nad „Rocznikiem"?

— Pełnych 18 miesięcy. Trzeba bowiem — aby mieć możliwie aktualne i pełne informacje — wymienić wiele tysięcy listów. Mimo to zawsze jeszcze będą luki. Niemniej czynię wszystko, aby każde następne wydanie było lepsze od poprzedniego. Tak np. obecne siódme wydanie zawiera po raz pierwszy zwięzłe ujęte zarysy historyczne poszczególnych Polonii z nazwiskami około 500 Polaków, już nie mówiąc o skorowidzu nazwisk łącznie z adresami ponad 4 tysięcy osób (rodzaj książki adresowej Polonii). Niech mi będzie wolno dodać, że „Rocznik" otrzymują wszystkie biblioteki, parlamenty, międzynarodowe organizacje, (mniejwięcej jedna trzecią nakładu) — nie mówiąc oczywiście o ośrodkach polskich.

★

Tyle sam autor o swoim dziele. Niech i niżej podpisanemu wolno będzie obraz ten uzupełnić kilkoma uwagami. Zdaję sobie sprawę, że tego rodzaju wydawnictwa nie mogą być w stu procentach ścisłe i, co jest niemniej ważne, aktualne. Wprawdzie siódme wydanie „Rocznika Polonii" uwzględnia naogół zmiany (np. w składach władz) do lipca 1958 r. włącznie, niemniej i te zmiany nie są pełne ani dokładne. Uwagi te dotyczą najpierw Polaków zamieszkałych w Niemczech zachodnich (uwaga w nawiasie: **Bundesrepublik Deutschland** tłumaczy się na angielski po prostu jako German Federal Republic a nie West German Federal Republic). Wydaje się, że liczba Polaków w Niemczech zachodnich podana na 132.000 jest chyba za wysoka. Tak samo za wysoka jest cyfra aż 250.000 Polaków, którzy po wojnie znajdowali się w Anglii.

Jak już podkreśliłem „Rocznik Polonii" jest — i powinien być — wszechstronnym i obiektywnym źródłem informacyjnym o Polakach znajdujących się poza granicami Kraju. Jeśli chodzi o W. Brytanię, dział zresztą najobszerniejszy w „Roczniku" (ponad 100 stron) to chciałbym zwrócić uwagę na następujące luki: w katalogu prasy brak np. tak ważnego kwartalnika jak „Poland and Germany" wydawanego przez Związek Polskich Ziem Zachodnich; podano adresy tylko kilku Kół SPK a przecież tych kół jest około 100, z kilkudziesięciu organizacji sportowych podano tylko dwa kluby: K. S. Młodzi — Londyn i KK Unitas Manchester; składy Zarządów nie są pełne, jak również nie pełna jest lista organizacji działających w Anglii; nie podano składu władz Związku Artystów Scen Polskich Za Granicą; p. L. Krajewski już od dwóch lat nie jest prezesem Stowarzyszenia Prawników Polskich; byłoby rzeczą niezmiernie pożyteczną podać adresy wszystkich parafii polskich w Anglii a nie tylko jednej czy dwóch; w spisie organizacji naukowych brak Studium Polski Podziemnej, jedynego ośrodka na emigracji posiadającego wspaniałą dokumentację akowską i Polski Podziemnej; podano wprawdzie nazwy 14 stronnictw politycznych w Londynie, choć mam wrażenie, że jest ich więcej; myślę również, że znacznie więcej jest w Anglii rolników polskich aniżeli wymieniono na stronie 408; niepełny jest wreszcie spis wydawców.

Mankamenty wyżej wymienione są oczywiście łatwe do usunięcia i uzupełnienia pod warunkiem, że organizacje będą rozumiały ważność figurowania w „Roczniku Polonii" i będą same pilnowały, by podane tam informacje były ścisłe i dokładne.

Czytelnik „Rocznika" dowie się także, że na emigracji wychodzi ok. 125 wydawnictw: od dzienników (11) do roczników włącznie.

Redaktorowi „Rocznika" p. O. Jeżewskiemu należy się uznanie za wytrwałość z jaką wydaje od 10 lat „Rocznik", i życzyć, aby rzeczywiście wydawnictwo to znajdowało się we wszystkich bibliotekach polskich, aby zakupywały je wszystkie organizacje i aby znalazł się na stole każdego działacza politycznego czy społecznego. **(p. h.)**

POLSKO-ANGIELSKIE BIURO PODRÓŻY

STANMORE TRAVEL AGENCY

121, Earls Court Rd., London, SW.5.

(Minuta drogi od stacji Earls Court). Telefony: FRE 1155/6.

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

POLEMIKA NA MARGINESIE „SPRAWY MERKURIUSZA"

W n-rze 1/863 z dnia 1 stycznia br. Paweł Zaremba rozpoczął dyskusję dokoła tzw. „sprawy Merkuriusza" w związku z uchwałami ostatniego Walnego Zjazdu Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźctwie i zamierzeniem dotychczasowej redakcji „Merkuriusza" wydawania własnego, nowego czasopisma.

Z głosów polemicznych, drukujemy dziś artykuł dyskusyjny Bogdana Czaykowskiego — jednego z członków „grupy Merkuriusza". W następnym numerze ogłosimy wypowiedź Mieczysława Paszkiewicza.

* * *

NA wstępie muszę zaznaczyć, iż polemika niniejsza dotyczyć będzie przede wszystkim artykułu Pawła Zaremby, który ukazał się w numerze z dn. 1 stycznia br. „OB". To wyjaśnienie jest potrzebne, gdyż nie chciałbym stwarzać wrażenia, że przemilczanie innych spraw jest zgodą na stanowisko polityczno - ideologiczne, reprezentowane przez publicystów „Orła Białego"; oznaczałoby to wprowadzenie czytelnika w błąd, a tego chciałbym uniknąć.

Polemika z artykułem Zaremby nie jest polemiką łatwą, ale nie jest też polemiką przykrą. O ile normalnie stosunek publicystów „Orła Białego" do grupy Merkuriusza daleki jest od obiektywizmu, w artykule p. Zaremby natykamy się na „upór wyrosły z dobrej woli" a zdążający w kierunku obiektywnego potraktowania naszej „sprawy". Obawiam się, że zabrzmię „kaznodziejsko", ale z wielkim zadowoleniem trzeba powitać wypowiedź, której autor nie używa w stosunku do nas epitetów w rodzaju „oportuniści", a główną naszą wadę upatruje w tym, że jesteśmy za mało prawdziwymi intelektualistami, a za bardzo typowymi polskimi inteligentami. Co prawda i ten zarzut jest ostry (nawet bardzo), ale zawiera on niewątpliwie pewną dozę rzeczowości.

Jednak polemika z artykułem p. Zaremby jest o tyle trudna, że nie zawiera on krytyki naszych poglądów, a jedynie krytykę „naszej" postawy i atak ad personam pod adresem Bolesława Taborskiego. Te dwie rzeczy łączą się zresztą w artykule dosyć ściśle, gdyż autor nie obawia się uogólnień, przenosząc niektóre ze swych zarzutów z osoby Taborskiego na całą grupę Merkuriusza, a nawet na całe młode pokolenie. Prowadzi to nawet do sprzeczności. I tak w jednej części artykułu autor zarzuca nam „pryncypialność", w innej sugeruje, że grupa Merkuriusza idzie na „kompromis myślowy z ustrojem, w którym Polska żyje". Być może pryncypialność zaopatrzona cudzysłowem nie oznacza pryncypialności, ale zarzut „absolutnego braku humoru" oznacza to co określenie to mówi, a tu obserwacja autora jest stanowczo wadliwa. Można by bowiem z powodzeniem utrzymywać, że to właśnie poczucie humoru nie pozwala młodemu pokoleniu na emigracji brać na serio wielu rzeczy, które noszą nazwy dawne i godne, ale w których poza brzmieniem nie znajdujemy tego, co kiedyś było ich głęboką treścią. Nie jest to zresztą problem błahy; konflikty obyczajowe odgrywają tu także swoją rolę, przeradzając się w sprawy o wiele poważniejsze niż różnice w poczuciu humoru czy też w sposobie prowadzenia polemik. Ale być może któregoś z czytelników „Orła Białego" zainteresuje fakt, że znajdzie on, o ile zechce, polemikę merytoryczną z artykułu ni B. Taborskiego w styczniowym numerze naszego nowego pisma (a nie znajdzie jej w żadnym inym piśmie, które do jego artykułów ustosunkowało się krytycznie); być może, dla sprawdzenia opinii o naszym braku poczucia humoru zechce on sobie przypomnieć pewną rubrykę w naszym dawnym piśmie, zwaną „Bykiem", lub też zajrzy do podobnej rubryki w naszym nowym piśmie.

Piszę to z pewną melancholią. Albowiem fakty są najczęściej nieznane. Czy autor rzeczywiście jest przekonany, że jego uogólnienie jakoby grupa Merkuriusza odrzucała „jako kołtuństwo i wstecznictwo jakąkolwiek próbę krytyki własnej działalności" jest słuszne? Nie chciałbym tu wracać do sprawy „Zrzeszenie-Merkuriusz", gdyż należy ona już do przeszłości. Ale z tego sformułowania widać wyraźnie, że autor na Walnym Zjeździe nie był. A poza tym, czy autor rzeczywiście przypuszcza, że wysiłki grupy Merkuriusza w prowadzeniu pisma, i to pisma o charakterze wolnej trybuny, mają za cel: 1. rozładowanie własnych kompleksów; 2. stworzenie sobie możliwości uważania wszelkiej krytyki za „kołtuństwo i wstecznictwo"; 3. parnie się publicystyką?

Takich, wcale nie retorycznych pytań mógłbym postawić nieco więcej. Na przykład: czy autor rzeczywiście wierzy, że rezolucja uchwalona na Walnym Zjeździe jest wyrazem przekonań młodego pokolenia na emigracji? I pytanie ważniejsze: czy autor przypuszcza, że takie deklaracje, i to w ten sposób sformułowane, potrafią pomóc w rozwiązaniu tego, co można określić mianem problemu młodego pokolenia na emigracji? Tak zwany „negatywizm" naszej grupy wydaje mi się na dłuższą metę zdolny do dania wyników o wiele bardziej pozytywnych, niż napuszony i „pozytywny" patos deklaracji, którą autor z aprobatą cytuje. A w ogóle ileż przesady znajduje się w zarzucie „negacji" pod naszym adresem. Autor odkrywa u nas jeden punkt świetlany — jest nim nasze „gorące lgnięcie do polskości". Czy fakt ten modyfikuje w jakiś sposób zdanie autora o naszym „negatywiźmie"? Czy czasami nie wchodzi tu w grę nie tyle nasze lubowanie się w negacji, co inne zrozumienie polskości i spraw z nią związanych, niż rozumienie tych spraw przez wielu ze starszego pokolenia? Czy w istocie poglądy Taborskiego wypływają tylko i wyłącznie z jego kompleksów, dąsów i zadrażnień osobistych? Ostatecznie, wszystko można sprowadzić do kwestii gruczołów! Co zaś do arogancji i kaznodziejstwa Taborskiego, to nie wiem, czy określenia te dotyczą tylko jego. Podejrzewam, że w podobny sposób pisano kiedyś o młodych pozytywistach warszawskich, o poetach Młodej Polski, o całej polskiej awangardzie literackiej okresu dwudziestolecia itd. (oczywiście: *toute proportion gardée*). Tutaj także być może pomocnym okazałoby się poczucie humoru, i nie tylko z naszej strony. I chociaż styl Taborskiego nie całkiem mi odpowiada, widzę w nim jedną zaletę: wprowadza do niezbyt intensywnego „umysłowego" życia emigracji pewien, moim zdaniem potrzebny, ferment. Powiedziałbym nawet, że nie wiem, czy nie jest lepiej być atakowanym niż w ogóle ignorowanym. A szczególnie na emigracji, i szczególnie w tych warunkach gdy tak zwane młode pokolenie w sensie świadomej i aktywnej warstwy jest fikcją! Grupa Merkuriusza przynajmniej stwarza wrażenie, że pokolenie to istnieje i aktywnie interesuje się sprawami emigracji. Żałosny to oczywiście argument: na bezrybiu i rak ryba, i trochę mi przykro, że muszę się tu na niego powołać.

ALE tu dochodzimy do sedna rzeczy. Nie jest istotnym konflikt „starszego i młodego pokolenia", do czego zwykle te sprawy się sprowadza na łamach naszych emigracyjnych czasopism — dalsza kontynuacja tego konfliktu byłaby jałowa. Nie jest także istotnym uchwalanie takich czy innych deklaracji przez mniejszą lub większą grupkę osób, dopóki deklaracje takie nie pociągają za sobą praktycznych kroków. I nie jest istotną odpowiedź na pytanie, czy spór o Merkuriusza posiada znaczenie symbolu i czy konflikt jaki zaistniał był konfliktem ideologicznym: nie jest to istotne, gdyż konflikt ten nie posiadał żadnych cech konfliktu merytorycznego; był konfliktem w dużej mierze fikcyjnym, odbywającym się w próżni i mógł być z dużym powodzeniem załatwiony w inny sposób. Istotnym jest co innego: czy potrafimy stworzyć płaszczyznę, na której możliwe będą konflikty merytoryczne, i to konflikty merytoryczne naszego pokolenia? Nie muszę dodawać, że nasze poczucie polskości i nasza rzeczywistość jest inna, niż tych którzy kiedyś walczyli w Legionach, czy nawet tych, którzy wykształcenie swoje uzyskiwali w okresie dwudziestolecia. A więc czy potrafimy z tych naszych odrębności stworzyć pewien kapitał, miejmy nadzieję nie tylko emigracyjny? A więc, mówiąc konkretnie, czy potrafimy stworzyć i rozwinąć ośrodek, który skupi i wykrystalizuje doświadczenia i możliwości twórcze młodej inteligencji polskiej na emigracji (a oczywiście głównie w W. Brytanii)? Oto jest pytanie istotne. Chciałbym zwrócić uwagę, bez żadnej zresztą złośliwości, i chyba bez samochwalstwa, że jesteśmy w tej chwili jednymi z nielicznych ludzi w Anglii, którzy pytanie to z całą świadomością nie tylko stawiają, ale i problem w nim zawarty próbują rozwiązywać. A pociąga to za sobą różne konsekwencje, a także wypływa z różnych przyczyn. Jedną z tych przyczyn jest niewątpliwie nasz własny interes — innym pozostawiam osąd, czy dobrze pojęty.

Dlatego cieszę się, że autor nie sprowadził sprawy sporu o Merkuriusza całkowicie na płaszczyznę polityczną. Aspekt polityczny, czy jeśli ktoś woli, emigracyjno-polityczny, jest tylko jednym z wielu aspektów kto wie czy nie dużo ważniejszych. Jeśli więc autor stwierdza na zakończenie swego artykułu, że ambicje intelektualne grupy znajdą pokrycie w faktach o ile poziom innych działów niż publicystyki wzrośnie, to trudno jest powstrzymać się od uwagi, że: 1. zdajemy sobie z tego dobrze sprawę; 2. zależy to nie tylko od nas jako pisarzy, ale i od powodzenia naszych wysiłków między innymi jako publicystów; 3. proponujemy, aby zainteresowano się może nieco dokładniej nie tylko tymi naszymi pracami, które ukazywały się na łamach Merkuriusza (16 stroniczek miesięcznie!), ale i w innych pismach (także i krajowych), i nie tylko naszą publicystyką, ale także i innymi dziedzinami naszej twórczości, które przecież istnieją.

Co do reszty, to nie ma tu prostych rozwiązań. Byłoby jednak dobrze, gdyby nie wymagano od nas zbyt wielu rzeczy na raz: a więc i wstępowania do wszystkich stukilkudziesięciu organizacji emigracyjnych, i działalności politycznej, i twórczości literackiej, i prac naukowych, i nowej myśli politycznej, i płacenia na jeden ze Skarbów Narodowych, i należenia do „Pogoni" i „lgnięcia do polskości" równocześnie z odseparowywaniem się od kraju itd. itd.

Nie wiem, czy w polemice tej wyraziłem dostatecznie jasno mój punkt widzenia. W każdym razie dzięki gościnnym łamom „Orła Białego" mam okazję dorzucić jeszcze jeden kamyczek do olbrzymiego gmachu emigracyjnej publicystyki. Jest to jeden z tych gmachów, które i ja wolałbym widzieć w formie nieco bardziej konkretnej: powiedzmy, w formie Instytutu Polskiego w Wielkiej Brytanii. Taki jest być może obecny rachunek trzech lat negacji grupy Merkuriusza i prawie 15 lat pozytywnego dorobku naszej emigracji. Dorzucając kamyczek, oczywiście, rzucam kamyczkiem; aby stało się zadość twierdzeniu, że grono, do którego należę, dziedziczy z pokolenia starszego jego cechy i obyczaje najgorsze.

Bogdan Czaykowski

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

STEFAN MĘKARSKI

Uczelnie wyższe narzędziem partii komunistycznej

(Dokończenie)

Kto i jakimi środkami będzie realizował te ogólne założenia „wychowawcze" na terenie wyższej uczelni? Na te pytania daje odpowiedź organ ministerstwa szkolnictwa wyższego (Życie Szkoły Wyższej" (9, 1958). Przede wszystkim zaangażować się musi w tej pracy „kierownictwo uczelni, wydziałów, katedr i zakładów, uczelniane organizacje patryjne i młodzieżowe". Musi to być zaangażowanie bardzo osobiste i konkretne. Będzie się do tej pracy „zachęcało, zobowiązywało, za nią premiowało(!) wszystkich pracowników nauki, tych starych doświadczeniem i tych, niekiedy pracy tej niedoceniających, młodych, partyjnych i bezpartyjnych". Szczególnie silnie podkreślona jest w organie urzędowym zasada odpowiedzialności za tę pracę. Będzie to „odpowiedzialność osobista i imienna", gdyż „czas na zerwanie z anonimowością".

Cytowany organ wymienia następnie inne formy działalności wychowawczej na uczelni: organizacje partyjne młodzieży; odczyty „o postępowych tradycjach narodu, nauki, itp.; agitację partyjną prowadzoną przez młodzież w terenie z okazji millenium; życie towarzyskie, które walczyć będzie o „ideowy charakter codziennego stylu życia"; „obiektywne historycznie i politycznie informacje" udzielane młodzieży, np. o tym „jak ludzie naprawdę żyją w świecie kapitalistycznym, którego obraz zupełnie mylnie w umysłach młodzieży w kraju urasta często do obrazu zaczarowanych ogrodów dobrobytu".

Innym środkiem wychowawczym będą nowe regulaminy, kontrolujące wydajność pracy studentów oraz stypendia, których system uległ bardzo istotnej reformie. Zdaniem ministerstwa szkolnictwa wyższego stypendia miały dotychczas charakter filantropijny i dawano je „zarówno tym, którzy działali społecznie w duchu socjalistycznym, jak i tym, których działalność była socjalizmowi wroga". Z tym systemem skończono. Przydział stypendiów uległ weryfikacji na podstawie 3 kryteriów: 1. zamożności rodziny studenta; 2. wyników w nauce; 3. postawy społeczno-politycznej. Nie ma potrzeby tłumaczyć jak walne narzędzie „wychowawcze" uzyskuje w ten sposób partia, zwłaszcza jeśli się uwzględni ilość studentów, korzystających ze stypendiów: na ogólną liczbę 129 tysięcy studiujących na tzw. studiach dziennych w r. 1958, korzystało ze stypendiów 71 tys. studentów, tj. 66 procent.

Jak oceniać nową politykę partii na uczelniach wyższych? Przede wszystkim stwierdzić należy, że mamy do czynienia z rewizją taktyki i nawrotem do metod już stosowanych, a nie z nową doktryną. Teoria pozostała niezmieniona, te same jej elementy, o których wyżej była mowa, znajdujemy już w pierwiastkowym przewrocie, dokonywanym przez komunistów w szkolnictwie wyższym po r. 1945. Nowa taktyka polega na tym, że funkcjami wychowawczymi obarcza się dzisiaj również władze uczelni, jej personel naukowy, podczas, gdy dziesięć lat temu monopol partyjnego wychowania posiadały wyłącznie organy partyjne i rozgromiony w r. 1956 ZMP. Mogłoby to oznaczać, że personel profesorski został po 10 latach pozyskany dla komunistycznego ideału wychowawczego. Fakty stwierdzają coś wręcz przeciwnego. Wprawdzie pp. Żółkiewski i Cyrankiewicz przy odświętnych okazjach znajdują ciepłe słowa uznania dla „patriotycznych, bezpartyjnych profesorów", ale znacznie częściej „profesura" podlega ostrej krytyce za swoją obojętność ideową, „neutralizm" i skłonności „burżuazyjne".

Nowa próba uczynienia uczelni wyższych ośrodkami komunistycznego wychowania nie wynika z potrzeb społeczeństwa, z kulturalnych ambicji szkół wyższych czy z ideowego rozwoju młodego pokolenia. Co gorzej, jest sprzeczna z tymi potrzebami, ambicjami i rozwojem. Komunistyczny ideał wychowawczy odrzuca bowiem prymat wartości duchowych, na których opiera się osobowość naszej kultury narodowej. Wniesiony do atmosfery uczelni wyższej przeczy nauce, gdyż zmusza do aprioryzmu, do akceptacji tylko jednego modelu doktrynalnego, jednej tylko metodologii. Zniekształca tendencyjnie rzeczywistość, narzucając filozofię materializmu, determinizmu i monizmu, której nauka współczesna bynajmniej za nieomylną nie uważa. Uniemożliwia dokonanie wyboru, który jest kardynalnym warunkiem wszelkiej wolności nauki.

W tym stanie rzeczy komunistyczna teoria wychowawcza — pod maską państwowego, narodowego programu — może być uniwersytetom i uczelniom wyższym tylko mechanicznie, środkami administracyjnymi narzucona, podobnie jak to się działo w latach poprzedzających „październik".

Obniżenie to dokonywać się będzie w cieniu lansowanej dziś — szczególnie w Rosji — totalnej reformy uniwersytetów w kierunku programowej politechnizacji, wiązania studenta bardziej z „praktyką produkcyjną", aniżeli z teorią. Będzie to nowy, komunistyczny model uniwersytetu, a więc inny, aniżeli „studium generale", proponowane przez prof. Suchodolskiego. Powstanie na gruzach klasycznego „universitas litterarum et artium liberalium" stworzonego w epoce humanizmu.

Tak pojętemu wychowawczemu ideałowi komunistycznemu służyć będzie też uchwalona w listopadzie 1958 przez sejm partyjny w Warszawie ustawa o szkołach wyższych, zapowiadająca na wstępie, że uczelnie „uczestniczyć będą aktywnie w budowie i umacnianiu socjalizmu w Polsce Ludowej".

TAZAB & CO. LTD.
22, Roland Gardens, London, S. W. 7.
UWAGA! OWOCE POŁUDNIOWE UWAGA!
Pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych P. T. Klientów na możność dostarczenia za naszym pośrednictwem Rodzinom w Polsce świeżych owoców południowych. Do czasu zorganizowania dostawy, banany w Polsce były znane raczej z obrazków, a młodsze pokolenie, zwłaszcza dzieci, nigdy nie znały smaku tych owoców. Pomarańcze czasami pokazują się na rynkach krajowych, ale rzadko i tylko w większych miastach. Pomarańcze nigdy nie docierają na wieś, lub do mniejszych ośrodków.
Owoce dostarczane przez nas — banany, pomarańcze i cytryny — są w doskonałym gatunku, zawsze świeże, co gwarantuje specjalne opakowanie. TAZAB przyjmuje całkowitą odpowiedzialność za stan dostarczonego towaru i dlatego też możemy świeże owoce dostarczać tylko w okresie zimowym, to jest od września do 15 kwietnia.
Okres dostawy jest bardzo szybki — nie przekracza dwuch tygodni od dnia otrzymania przez nas zamówienia.
ŚWIEŻE OWOCE
są wolne od jakichkolwiek opłat celnych

TAZ 1.	10 lbs cytryn		TAZ 5.	5 lbs cytryn	
	10 lbs pomarańcz	£3. 6.0		5 lbs pomarańcz	£1.17.0
TAZ 2.	10 lbs bananów	1.16.3	TAZ 6.	20 lbs cytryn	3. 7.6
TAZ 3.	10 lbs cytryn	1.16.9	TAZ 7.	20 lbs pomarańcz	3. 1.6
TAZ 4.	10 lbs pomarańcz	1.16.3	TAZ 8.	5 lbs bananów	1. 3.3

KRZYŻÓWKA Nr 305/59

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) wesoła historyjka; 7) szum, pogłoska; 9) miasto wojewódzkie w Polsce przedrozbiorowej w prowincji wielkopolskiej; 10) gwaranci; 11) rzeka w Hiszpanii; 14) i 15) postać Sienkiewicza; 16) siódme...; 18) bezdroża, manowce; 21) ozdoby gotyckich kościołów; 22) miasto na Mazowszu; 23) suknia pokutna.

Pionowe: 2) postać z szopki; 3) wyniki całkowania; 4) zwierzęcy głos; 5) bohaterka poematu Mickiewicza; 6) i 20) związany z lasem; 8) malarz hiszpański; 12) używana w sporcie i niezwykłych podróżach; 13) najmniejsze państwo w Europie; 17) przyodziewek (l. mn. wspak); 18) dużo; 19) imię Dmowskiego.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 300/58

Poziome: 2) Verocchio, 7) Rugia, 8) Letni, 9) Teodora, 12) i 14) osobno, 15) tajne, 16) Sawa, 17) stół, 20) Iberia, 22) Batory, 23) szale, 24) Bohdan Zaleski.

Pionowe: 1) Borelowski, 3) Egipt, 4) Chaldeja, 5) Irena, 6) dziewosłąb, 10) i 11) emeryt, 13) obwieś, 14) batuta, 18) misja, 19) kreol, 21) i 22) azyl.

SPORY W ŁONIE P.P.S.

(Dokończenie ze str. 1)

grudniowego miesięcznika „Światło“ gdy pisze m.in.: „W obecnych warunkach polityka socjalistyczna polska sprowadza się do walki ideologicznej na dwóch frontach: przeciw komunizmowi totalitarnemu i reakcji różnej maści“. Potrzebne jest zatem „wprowadzenie na arenę życia emigracyjnego wyraźnie odcinającej się ideologicznie i taktycznie polityki socjalistycznej (które) może być zbawienne nie tylko dla socjalizmu, ale i dla całego życia polskiej emigracji“.

Zygmunt Zaremba wychodzi z założenia, że „doświadczenia polskiego Października i węgierskiego Listopada pozwala stwierdzić z pełnym obiektywizmem, że siłą dynamiczną i przyszłościową jest klasa robotnicza i młodzież z nią sprzymierzona, ideą zaś która uskrzydla te siły jest socjalizm demokratyczny... Te dwa fakty określają linię rozwoju życia narodów pod rządami komunistycznymi“. Z punktu widzenia PPS założenie to jest słuszne. Niezrozumiały jest natomiast wniosek, z którego wynika, że najlepiej jest i najcelowiej prowadzić jednocześnie wojnę i z komunizmem i z wszystkimi tymi środowiskami i ugrupowaniami, które również z komunizmem walczą chociaż nie wyznają ideologii socjalistycznej. Uzasadnienia tego wniosku nie znajdziemy w następujących zdaniach z artykułu: „Reakcja wszelkiej maści usiłuje nadal wykorzystywać błędy i zbrodnie komunizmu dla skierowania opinii społecznej przeciwko socjalizmowi, utożsamiając socjalizm z komunizmem i usiłując mobilizować najciemniejsze warstwy społeczeństwa pod wezwaniem najwsteczniejszego klerykalizmu. I komunizm i reakcja pragną jednako pogrzebać pamiętać o Październiku i jego lekcji dziejowej, głosząc, że to już zamknięta epoka, która nie może mieć dalszego ciągu, dalszych etapów“. Jednocześnie zaś autor artykułu stwierdza, że komunizm czyni wszystko by „powstrzymać rozwój życia w wyznaczonym przez Październik kierunku“.

Nie zamierzamy wchodzić w subtelne analizy pojęć w rodzaju „reakcja“ i „klerykalizm“, choć nie wydaje się nam słuszne by tymi niejasnymi wyrazami można było określić wszystkie środowiska niepodległościowe nie przyznające się do ideologii socjalistycznej. Istotnym natomiast wydaje się błąd ściśle polityczny, który jako tezę przewodnią wysuwa walkę w oparciu o Październik wbrew... skutkom Października. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo polskie, w którym najaktywniej zachowali się robotnicy i młodzież, wywalczyło szereg nieodwracalnych ulg swego położenia. Nie znamy żadnego ugrupowania niepodległościowego, które chciało by, w przymierzu z komunistami, ulgi te cofnąć lub anulować. Wiemy natomiast, że politycznie reżym Gomułki przez Październik do władzy wyniesiony jest jawnym i otwartym wrogiem nadziei na dalsze etapy Października. Fakty są w tym względzie znane powszechnie i nie potrzeba ich przypominać.

Jak zatem wyobraża sobie Zygmunt Zaremba walkę o realizację Października skoro dalsze etapy na drodze przez niego wytkniętej są niemożliwe bez likwidacji reżymu komunistycznego, czyli bez odzyskania niepodległości? Nie chodzi przy tym o taktykę i metodę osiągnięcia celu, lecz o sam fakt, że jedynym wrogiem Października jest komunizm i że „polska droga do socjalizmu“ nie jest drogą komunistyczną, nawet w gomułkowskim wydaniu, lecz że jest równoznaczna z drogą do niepodległości, po której iść pragną nie tylko socjaliści, lecz także ci wszyscy, których Zaremba w czambuł zapisał do „reakcji“.

Wiele już było prób tworzenia „trzecich sił“ i rozmaitych wydań politycznej neutralności. Doświadczenie powinno nas było nauczyć, że kończą się one zawsze i nieodmiennie wygraną komunistów na jeszcze jednym odcinku. Dlatego też zapewne są zawsze jak najgorliwiej przez komunistów popierane i wspierane.

Traci się samemu najwięcej gdy się zajmuje stanowisko niewyraźne i gdy gubi się z oczu istotę rzeczy — taką jaka istnieje w danej chwili co wcale nie przesądza jej wyglądu w przyszłości — po to by się wyżyć w gromkich określeniach i w ładnie ułożonych deklamacjach. W obecnej sytuacji linia podziału jest wyraźna na całym świecie i taka sama jest linia podziału wśród Polaków: na tych którzy chcą zachowania tego stanu rzeczy jaki w tej chwili w P[illegible]ce panuje i na tych którzy chcą zmia[illegible]y. Do tych ostatnich należy ogromna większość. Część jednak tylko tej większości nieznaczna, przebywająca w wolnym świecie, może jawnie życzenie swoje wyrażać i do jego realizacji w miarę swych możliwości dążyć. W swej postaci, niedoskonałej na pewno, lecz przecież konkretnie istniejącej, Zjednoczenie Polityczne na Emigracji ma i będzie miało możliwości walki z komunizmem. Czy będzie je miała PPS, gdyby posłuchawszy wezwań p. Zaremby, ustawiła się w pozycji pośredniej, niezrozumiałej dla wielu a wyzyskiwanej skutecznie przynajmniej przez jednego z wrogów tj. przez komunizm? Czy zdoła dokonać cudu i pokonać komunizm w pojedynkę niszcząc jednocześnie „reakcję“? Czy zdoła przy pomocy uchwał w Lens sprowadzić na Polskę dalsze etapy Października nie mówiąc przy tym, że są one jednoznaczne z niepodległością?

Należy wątpić by tak się stać mogło. Nie ulega za to wątpliwości, że jedynym który straci na nowej próbie stworzenia „trzeciej siły“ będzie Polska Partia Socjalistyczna. Historycznie byłaby to strata wielka i nieznośna dla każdego kto ceni wielkie jej zasługi w ponad półwiekowej walce o Polskę sprawiedliwą, demokratyczną i niepodległą.

P. Z.

Ś.P. PŁK. ADAM BORKIEWICZ

W Warszawie zmarł po ciężkich cierpieniach śp. płk. Adam Borkiewicz, autor głośnego dzieła pt. „Powstanie Warszawskie“. Urodził się 17 marca 1896 roku w Bąkowej Górze. Był żołnierzem 1 p.p. Leg. Przed wojną pracował jako szef wydziału Wojskowego Biura Historycznego. W czasie okupacji niemieckiej był komendantem podokręgu A.K. „Struga“ w obszarze warszawskim. W czasie Powstania Warszawskiego redagował pismo „Barykada“. Odznaczony był Krzyżem Virtuti Militari V klasy i Krzyżem Niepodległości z mieczami.

SZTUCZNE ZĘBY HITLERA

H. R. Trevor-Roper, brytyjski autor książki o śmierci Hitlera, ogłasza ostatnio na ten temat w paryskim „Le Figaro“ rewelacyjne, dodatkowe informacje. Robi to na podstawie zeznań, zebranych od niemieckich, powojennych zesłańców do Rosji z 1945, którzy od roku 1955 zaczęli stamtąd powracać i osiedlali się przeważnie na terenie zachodnich Niemiec. Wśród przytaczanych szczegółów szczególnie sensacyjny jest los berlińskich dentystów, od których bolszewicy zażądali identyfikacji sztucznych zębów Hitlera i Ewy Braun. Stąd wynika też ważny fakt, że — wbrew swemu oficjalnemu stanowisku przez kilka lat po wojnie — już 9 maja 1945 zdobyła Moskwa niezbite dowody śmierci Hitlera.

Okazuje się, że tegoż dnia NKWD odnalazło dentystów Hitlera i pokazało im celem utożsamienia sztuczne zęby, znalezione w szczękach zwęglonych zwłok, odkopanych przy bunkrze gmachu kanclerza Rzeszy. Pierwszy z dentystów rozsądnie wymówił się zniszczeniem dokumentów, ale skierował sowieckich gości do swojej asystentki Fräulein Kate Heuseman, odznaczającej się doskonałą pamięcią. Prostoduszna Kate zidentyfikowała bez wahania protezy, jako należące do Hitlera i Ewy Braun oraz podobnie wypowiedział się inny dentysta dyktatora, Fr. Echtmann.

W kilka dni później identyfikatorzy zostali uprzejmie zaproszeni do wyjazdu na ... kilkotygodniowy pobyt do Rosji. Tam, w więzieniu na Butyrkach Freulein Kate przebywa rzekomo dotychczas, a dr. Fr. Echtmann powrócił z niewoli sowieckiej po dziewięciu latach. Także inni uczestnicy ostatniego aktu życia Hitlera, którzy znajdowali się w bunkrze i następnie palili oraz zakopywali zwłoki, zostali wywiezieni do Moskwy i przez długie miesiące musieli składać niekończące się zeznania w sprawie tych wypadków, podpisywać nieskończoną ilość protokółów i byli także wożeni do Berlina, celem odegrania wszystkich scen makabrycznego dramatu na miejscu. Ostatnio niektórzy z nich powrócili także do zachodnich Niemiec.

Wszystko to robili bolszewicy w największej tajemnicy przed zachodnimi aliantami, dla których mieli oficjalną tezę, że śmierć Hitlera była jeszcze jednym podstępem faszyzmu, a naprawdę uciekł on przez Hiszpanię do Argentyny. Jaki był cel takiego stawiania sprawy, skoro równocześnie Moskwa wiedziała już z całą pewnością, że Hitler nie żyje? Tylko w płaszczyźnie znanej perwersji sowieckich metod politycznych można próbować szukać wytłumaczenia. Wydaje się, że tezę żyjącego Hitlera na terenie świata wolnego trzymała Moskwa w zapasie na wypadek konfliktu w latach powojennych z Zachodem. Gdyby do niego doszło, ułatwiłoby to przedstawienie [illegible]ów świata wolnego, jako działającego [illegible]przeciw sowieckiej „demokracji“ z poduszczenia hitlerowskiego.

(s)

TADEUSZ FELSZTYN

ATLAS NA NIEBIE

Dnia 18 grudnia 1958 roku, o godz. 6.07 wieczorem czasu nowojorskiego, wystrzelono na Florydzie, z działobitni rakietowej na Cap Canaveral, niezwykłą rakietę. Była to rakieta „Atlas“, ta sama co zaledwo kilkanaście dni przed tym po raz pierwszy osiągnęła przewidywaną przez konstruktorów donośność 5,000 mil morskich (6,325 mil lądowych). Z małą tylko zmianą: ładunek napędowy został nieco powiększony.

Samo wystrzelenie odbyło się z niezwykłą w Stanach Zjednoczonych tajemniczością. O całej imprezie wiedziało zaledwie 85 osób, włączając w to i prez. Eisenhowera. Z personelu technicznego poinformowanych było tylko 35 osób. Z 940 pracowników działobitni niewielu tylko było wtajemniczonych. Reszta sądziła, bo tak im powiedziano, że jest to jedna jeszcze z kolei próba „Atlasa“, rakiety o zasięgu międzykontynentalnym (ICBM). Nawet kierownik próby nie wiedział, że nie był to zwykły „Atlas“. Samo wystrzelenie obfitowało w szereg komicznych momentów. W jednej z sal działobitni mieści się duża tablica, na której można śledzić bieg rakiety. Umyślny przelicznik elektronowy nieustannie oblicza, na podstawie danych szybkości i kierunku lotu rakiety, gdzie będzie jej punkt upadku. W ten sposób można w każdej chwili stwierdzić, czy lot rakiety jest prawidłowy i dać jej polecenie „popełnienia samobójstwa“, gdyby miała ona zagrażać zamieszkałym okolicom.

Tym razem jednak jeden z obsługi tej sali, jeden z niewielu wtajemniczonych, niby przypadkiem stanął przed tablicą właśnie w chwili startu rakiety. Mimo oburzenia obsługi, nie można go było stamtąd usunąć przez prawie 5 minut, zanim wszystkie człony rakiety zdołały wypalić swe silniki. Gdy wreszcie odsłonił on tablicę, przerażona obsługa sali stwierdziła, że rakieta leci całkiem nieprawidłowo i natarczywie żądała od oficera bezpieczeństwa, którego obowiązkiem jest spowodować sygnałem radiowym wybuch rakiety w razie jej wadliwego lotu, aby natychmiast rakietę zniszczył. Ten jednak, również wtajemniczony w cel próby, stanowczo odmówił.

W rzeczywistości cała ta tablica, obrazująca lot rakiety, była jedynie zamaskowaniem obserwacji właściwej. Tym razem bowiem kierowanie rakietą nie ograniczało się, jak w większości rakiet, do samoczynnego urządzenia elektronowego wewnątrz rakiety i — co najwyżej — do odpalenia z ziemi jednego z jej członów, ale było — pierwszy raz w historii rakiet — całkowicie dokonane z ziemi. Rakieta nadawała sygnały, które — chwytane przez odpowiednie urządzenie radarowe — pozwalały w każdej chwili ustalić położenie, szybkość i kierunek lotu rakiety. Na tej podstawie przelicznik elektronowy obliczał konieczne poprawki lotu, przekazując je jako polecenia do małych rakiet sterujących, które nadawały „Atlasowi“ odpowiednie przyspieszenia tak osiowe, jak i boczne.

Sama rakieta była, jak to już wspomniałem, nieco tylko przerobioną rakietą „Atlas“. Była ona nieco dłuższa, długość jej mianowicie wynosiła 85 stóp, zamiast zwykłych 79 stóp. Różnica 6 stóp była konieczna, aby pomieścić dodatkowe paliwo. Było to, nawiasem mówiąc, o 15 stóp więcej, niż długość Sputnika II, który oprócz głowicy miał i, nieodłączony od niej, długi cylinder rakiety ostatniego członu. Informacji tej, oczywiście, nie podali Rosjanie, lecz obliczyli to Amerykanie na podstawie pomiarów lotu i widoczności Sputnika. Dla porównania warto może dodać, że duży parowóz dieslowski ma długość około 70 stóp.

Średnica rakiety wynosi, jak zwykłego „Atlasa“, 10 stóp. Ciężar rakiety, po wypaleniu paliwa, wynosi 8,700 funtów, a więc około 4 tony (angielskie). Jest to trzykrotnie więcej, niż masa Sputnika III. Natomiast całkowita waga w chwili wystrzału wynosi zaledwie 100 ton, a więc tylko 25 razy więcej, niż waga rakiety, krążącej dokoła ziemi. Jest to wyczyn naprawdę niezwykły. W dotychczasowych rakietach bowiem stosunek ten wynosił 700 dla Vanguarda, a 330 dla Explorera I.

Tę imponującą oszczędność na wadze uzyskano prawdopodobnie przez ulepszone paliwo (choć oficjalne i nieoficjalne wypowiedzi amerykańskie o tym milczą), a ponadto przez wykonanie ścian rakiety z materiału tak cienkiego, że postawiona pionowo rakieta załamałaby się pod własnym ciężarem. Aby więc zapewnić jej sztywność, wnętrze jej napełnione jest helem o wysokim ciśnieniu, który zapewne służy również i do tłoczenia paliwa ze zbiornika do komory spalinowej. W czasie lotu na orbicie siła odśrodkowa prawie równoważy siłę ciążenia, tak że usztywnianie rakiety nie jest już konieczne, a tym samym hel może być z rakiety wyrzucony.

Ciężar przyrządów wewnątrz „Atlasa“ wynosi nieco ponad 200 funtów, wobec 1,120 funtów Sputnika II (wraz z psem) i 2,134 Sputnika III. Ponieważ jednak przyrządy amerykańskie są wielokrotnie lżejsze niż analogiczne przyrządy rosyjskie, ta różnica wagi bynajmniej nie świadczy o mniejszym bogactwie przyrządów amerykańskich.

W przeciwieństwie do rakiet, które dotąd wystrzeliły wszystkie satelity, trzy, a nawet czteroczłonowych, „Atlas“ jest rakietą półtoraczłonową. Do rakiety właściwej doczepione są mianowicie dwie potężne rakiety przyspieszające (booster), każda o nacisku 150,000 funtów. Czas ich palenia się wynosi około 3 minuty, po czym odpadają. Paliwo rakiety właściwej nadaje jej dodatkowy nacisk 60,000 funtów w „Atlasie“ zwykłym. Tym razem jednak czas palenia rakiety przedłużony został o 13 sekund, a nacisk do 95,000 funtów, dzięki czemu szybkość lotu rakiety powiększona została o przeszło 1000 mil na godzinę, przekraczając szybkość 17,000 mil/godz.

Dalszą charakterystyką rakiety, wartą wspomnienia, są urządzenia nadawczo odbiorcze, umieszczone na zewnętrznych ścianach cylindra rakiety, oraz jej cienka powłoka ze stali nierdzewnej, która służy jako antena.

Tor rakiety jest nieco zbyt niski, gdyż wynosi wszystkiego 115 mil w punkcie przyziemnym (punkt odziemny wynosi 928 mil). Na skutek tego, raz podczas każdego okrążenia rakieta leci w stosunkowo gęstej atmosferze, co obniża jej szybkość. A że do tego jej mocno wydłużony kształt, choć znacznie powiększa widoczność rakiety, równocześnie jednak powiększa i opór powietrza, więc życie rakiety oblicza się na kilka zaledwie tygodni. Bardzo więc jest możliwe, że w chwili, gdy artykuł ten dojdzie do rąk czytelnika, podniebny lot „Atlasa“ znajdzie swój koniec.

Ta mała wysokość punktu przyziemnego ma jednak i dobrą stronę. Rakiety i balony pozwoliły nam dość dobrze poznać fizyczne warunki atmosfery do wysokości kilkudziesięciu mil. Satelity, zwłaszcza satelity amerykańskie dały bardzo wiele wiadomości o stanie powoli w przestrzeń międzyplanetarnej przechodzącej atmosfery na wysokościach od 200 mil wzwyż. Co jednak dzieje się na wysokościach pośrednich, o tym wiemy dotąd bardzo niewiele. Dane więc, jakie dostarczy „Atlas“ w czasie swego krótkiego żywota, będą cennym wkładem do poznania składu i warunków fizycznych atmosfery w tym dotąd całkowicie nierozpoznanym pasie.

Właściwe jednak zadanie satelity było zupełnie inne. Wyjaśnia je nazwa jaką mu nadali Amerykanie, SCORE (Signal Communication by Orbiting Relay Equipment). Ma ona mianowicie służyć jako krążący dokoła ziemi przekaźnik sygnałów i depesz. Do tego celu służy wspomniane poprzednio urządzenie nadawczo odbiorcze. W wadze nieco ponad stu funtów mieści ono w sobie odbiornik dla sygnałów z ziemi oraz nadajnik, który może nadawać na siedmiu rozmaitych falach, a ponadto taśmę magnetyczną zdolną do „zapamiętywania“ 1680 słów. Istnieje również urządzenie do kodowania otrzymywanych sygnałów, tak że przekaz może satelita nadać tak clearem, jak i np. sygnałami Morsego. Wreszcie istnieje urządzenie do wymazywania zapisu na taśmie magnetycznej na sygnał z ziemi.

Dzięki tym urządzeniom SCORE może zapisać otrzymany z ziemi przekaz, nadać go wielokrotnie, w odpowiedniej formie i na odpowiedniej fali, wymazać zapis i przyjąć nowy. Wszystko to odbywa się na sygnały z ziemi, ktorym SCORE, jak wykazały doświadczenia amerykańskie, jest całkowicie posłuszny. Jedynym problemem, to energia potrzebna do tych wszystkich operacyj. W SCORE są prawdopodobnie baterie chemiczne o dość krótkim życiu. W przyszłości jednak zastąpić je mogą praktycznie nieograniczone czasem baterie słoneczne, podobne do stosowanych w „Vanguardzie“.

Te zdolności przekaźnicze SCORE mają znaczenie naprawdę doniosłe. Jak wykazały doświadczenia amerykańskie przekaz nadany w Kalifornii, w czasie, gdy „Atlas“ nad nią przelatywał można było dokładnie odczytać w Texas, czy też na Florydzie po kilku zaledwie minutach, gdy rakieta przelatywała w pobliżu stacji odbiorczej i na jej sygnał. Jakie to ma znaczenie, zwłaszcza wojskowe, nie potrzeba chyba dodawać.

Ponadto jednak, gdyby takiego satelitę zaopatrzyć w zwierciadło metalowe (które — dla uniknięcia oporu powietrza w czasie wylotu — m[illegible]by rozwijać się już na dużych wy[illegible]ościach), satelita mógłby doskonale służyć do odbijania krótkich fal radiowych. Fale te przechodzą bez przeszkody przez zjonizowane warstwy atmosfery, skutkiem czego jednak nie mogą się od nich odbijać, jak zwykłe fale radiowe i tym samym nie mogą służyć do dalekiej komunikacji radiowej. Odbite jednak od tarczy satelity będą mogły zapewnić komunikację radiową z jednego punktu ziemi na drugi, bez obawy tak obecnie licznych zakłóceń na skutek zmienności jonosfery. Obliczono, że wystarczy sześć satelitów krążących stale dokoła ziemi, aby taka komunikacja radiowa mogła połączyć ze sobą dwa dowolne punkty globu.

Praktyczni Amerykanie obliczyli, że tego rodzaju urządzenie mogłoby — przy obecnych bardzo szybkich urządzeniach elektronowych do kodowania i odkodowania — w czasie sześciu godzin dziennie przekazać całodzienną pocztę lotniczą między Ameryką i innymi kontynentami, wagi 110,000 funtów. Co więcej, przy odpowiedniej wysokości takich tarcz-satelitów, mogłyby one służyć jako przekaźniki dla telewizji, również między dwoma dowolnymi punktami ziemi. Wystarczy do tego, aby satelita krążył na takiej wysokości. (22,000 mil), że jego szybkość krążenia będzie równa szybkości obrotu ziemi, że więc tym samym będzie on pozornie nieruchomy w stosunku do ziemi.

Wreszcie duża waga i duże rozmiary „Atlasa“, przy stosunkowo małej wadze całkowitej rakiety przed jej odpaleniem, wskazują na to, że problem wystrzelenia człowieka w przestrzeń jest znacznie bliższy, niż to dotąd się wydawało.

ZDZISŁAW STAHL

Po grudniowych konferencjach panafrykańskich

MIESIĄC grudzień 1958 r. był okresem dwu ważnych wypadków w zakresie tak szybkiej ostatnio ewolucji politycznej ekskolonialnych narodów Azji i Afryki. Były to międzynarodowe konferencje, ekonomiczna afro-azjatycka w stolicy Egiptu, Kairze oraz panafrykańska konferencja ludowa w stolicy Gany, dawnego, Złotego Wybrzeża czyli kraju, który świeżo otrzymał od W. Brytanii niepodległość. Równoczesność obu tych zjazdów w dwu stolicach, rządzonych przez dwie wybitne osobistości młodych nacjonalizmów Afryki, egipskiego płka Nassera i ganeńskiego dra Nkrumah, podkreśliła zarysowującą się rywalizację pomiędzy dwoma ośrodkami, położonymi na przeciwległych krańcach czarnego kontynentu.

Rywalizacja ta oznacza zarazem w dzisiejszym stanie spraw pewną odmienność orientacji obu przywódców w odniesieniu do pozaafrykańskich potęg światowych. Linia Kairu, wywodząca się z głośnego zjazdu w Bandungu, dąży do grupowania razem ludów Azji i Afryki oraz zabarwiona jest mocnym akcentem czerwonym wpływów komunistycznych, inspirowanych z Moskwy. Dążeniem dra Nkrumaha, przywódcy Gany natomiast zdaje się być niezależność od jakichkolwiek sił pozaafrykańskich i rezerwa w stosunku do penetracji komunistycznej.

Niemniej, silne delegacje sowieckie uczestniczyły w obu grudniowych konferencjach Afryki, a akcenty zarówno jak antysowieckie odezwały się na obu konferencjach. W Kairze padło spośród uczestników pytanie, co właściwie pozaafrykańska delegacja sowiecka robi na konferencji, a w Akrze — chociaż dr Nkrumah oświadczył wyraźnie w swojej mowie, że Afryka winna bronić się przed imperializmem nie tylko europejskim — najwięcej obok niego oklasków zdobyło prokomunistyczne przemówienie amerykańskiego Murzyna 91-letniego Heywood Dubose, odczytane na zjeździe przez jego żonę.

CHARAKTER I PRZEBIEG ZJAZDÓW

Obie konferencje odbywały się pod hasłami walki z kolonializmem i domagały się pozostawienia Afryki wolnej od obcych wpływów, co wyrażały najpopularniejsze hasła „precz z Afryki", „Afryka dla Afrykanów" itd. Konferencja w Kairze gromadząca formalnie delegatów Izb Handlowych, kładła nacisk na *sprawy gospodarcze*, a „imperialistyczno-militarnym koncepcjom" Zachodu przeciwstawiła „pokojową i ekonomiczną ideę" współpracy ludów-azjatyckich.

Były wysuwane hasła gospodarczej unii, a tymczasem powołano stałą organizację w Kairze, celem a) zbadania wpływu „wspólnego rynku" państw zachodnio-europejskich, b) pokonania wzajemnych trudności płatniczych i taryfowych, c) popierania gospodarczej, technicznej i finansowej współpracy, d) przygotowania po tych liniach programów dla poszczególnych rządów. Według zachodnich obserwatorów konferencji, cele jej zostały zarysowane ambitnie, ale jak zwykle — zwłaszcza na terenie młodych aparatów państwowych zainteresowanych krajów ekskolonialnych — wykonanie bywa bardzo daleko od projektów.

W Akrze cele były czysto *polityczne*. Konferencję zwołała Konstytucyjna Partia Ludowa Gany, której przywódcą jest dr Nkrumah a uczestnikami były delegacje polityczne i społeczne większości krajów Afryki oraz ponadto przyjaźni goście innych kontynentów. Celem konferencji było przedyskutowanie afrykańskich problemów kolonializmu, rasizmu oraz organizacji szczepowych. Formalnie wprawdzie była przy tym mowa o planach antykolonialistycznej rewolucji, wyrzekającej się metod gwałtu i siły, lecz hasła radykalniejsze nie były wykluczane i zyskiwały gorętszy poklask.

Przewodniczył zjazdowi w stolicy Gany wybitny przywódca polityczny z Kenii *p. Tom Mboya*, który oświadczył w jednym ze swoich przemówień, że *„Europa jest kontynentem dnia wczorajszego, do Afryki należy przyszłość"*. Znaczną trudnością 250 delegatów, przybyłych do Akry z wielu krajów czarnego lądu, była sprawa języka obrad, przy czym spór potoczył się między językami angielskim i francuskim, jako jedynymi, za pośrednictwem których afrykańscy działacze mogli się porozumiewać. Początkowo używano obu języków, po czym — ku oburzeniu „francuzów" — mów angielskich nie tłumaczono na francuski.

REZULTATY, RYWALIZACJE I TRUDNOŚCI

Interesującym faktem który zachodni obserwatorzy zanotowali była wewnętrzna rywalizacja na konferencji, ujawniona pomiędzy Ganą a pobliską Nigerią. Z tej ostatniej szły hasła najbardziej umiarkowane i humanitarne, będące znów przeciwieństwem skrajnego radykalizmu delegacji z Kenii, której wypowiedzi brzmiały jakby gloryfikacją metod Mau Mau. Z Nigerii przybyły delegacje dwu partii południowej części tego kraju, ale jedna z nich w mało życzliwym celu wypominania dr. Nkrumah jego gwałtów w stosunku do parlamentarnej opozycji w Ganie. Natomiast nigeryjska Ludowa Partia Północy, która ma wszelkie szanse objęcia rządów w 1960, kiedy Nigeria stanie się niepodległa, nie wzięła udziału w konferencji ganeńskiej, podobnie jak nie przybyła delegacja największej partii Afryki Francuskiej „Rassemblement Democratique Africain", oprócz jej odłamu, rządzącego w Gwinei, świeżo — jak wiadomo — sfederowanej z Ganą.

Formalnym rezultatem konferencji w Ganie stało się powołanie tam *stałego, panaafrykańskiego sekretariatu, celem organizowania — bez użycia siły — walki przeciw kolonializmowi, rasizmowi oraz przestarzałym organizacjom szczepowym.* Bezpośredni kierunek główny działalności Gany, to ludowe masy kolonialnych jeszcze krajów Afryki środkowej, gdzie W. Brytania, Belgia, Francja, Portugalia czy Hiszpania sprawują dotąd zwierzchnią władzę.

Istotną różnicą orientacji politycznej pomiędzy akcją dra Nkrumaha z Gany, a dotychczasową płka Nassera z Kairu jest — jak wspomniano wyżej — stosunek do koncepcji zjazdu w Bandungu oraz roli Związku Sowieckiego i komunizmu. Podczas gdy linia Bandungu polegała na wiązaniu się z wpływami komunistycznymi, jako przeciwstawionymi zachodniemu kolonializmowi, dr. Nkrumah wypowiadał się na zjeździe w Akrze równocześnie przeciw penetracji ze strony pozaafrykańskiej potęgi sowieckiej. Charakterystyczne było też uczestnictwo w konferencji ganeńskiej delegacji chińskiej, ale z Formozy. Kiedy prokomunistyczni delegaci zaczęli przeciw temu protestować dr Nkrumah oświadczył, że decyduje tu przynależność do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

ROZRUCHY W KONGO

Co prawda, polityczny poziom nacjonalizmu afrykańskiego jest jeszcze bardzo prymitywny i trudno ściśle ustalić, co kryje się pod powierzchnią rozmaitych nurtów i co się ostatecznie z nich wykluje. Pierwsze jaskrawe fakty, jakie po konferencji w Ganie są do zanotowania, to właśnie rozruchy, a nie bierny opór, zalecany przez deklaracje składane w Akrze.

Chodzi o wypadki, które rozegrały się w belgijskim Kongo mianowicie w stołecznym mieście tej kolonii, Leopoldville. Rozruchy wybuchły 4 stycznia i były zapewne pokłosiem haseł nacjonalistycznych, pod które odbywała się konferencja w Akrze, chociaż trudno ustalić, jaka tam ręka była w rzeczywistości czynna. Rozruchy były w każdym razie dość poważne: 42 Afrykańczyków zabitych i 208 rannych, ponadto 49 rannych Europejczyków. Po wypadkach policja aresztowała na rozkaz belgijskiego gubernatora p. Bomans 300 Afrykańczyków z przywódcą nacjonalistycznego ruchu Abako, p. Kasawubu na czele. Ten ostatni został oskarżony o sianie nienawiści rasowej. Parlament belgijski wysłał do Konga dziewięcioosobową komisję dla zbadania sprawy.

Kluczowa pozycja geopolityczna Konga, leżącego między wschodem i zachodem oraz zachodem a południem, nadaje rozruchom w Leopoldville szczególne znaczenie w walce o kontynent afrykański i nie jest dziwne, że wywołały one duże zainteresowanie w stolicach świata.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Warto niekiedy pozbierać kwiatki we własnym ogródku, zamiast zaglądać sąsiadom przez płot. Przypomniałem sobie obietnicę-pogróżkę, którą uczyniłem kiedyś, że znajdę zawsze miejsce w „Plotkach" na tzw. kwiatki z oślej łąki, rozkwitające uporczywie w pismach polskich. Prosiłem wówczas czytelników o współpracę w ich zbieraniu.

Zabrałem się do przeglądania nadesłanego materiału. W oczy ukłuł mnie anonimowy niestety list, w którym wyczytałem:

„Pogromco cudzych błędów!

W noworocznym numerze „Orła" stwierdziłem, że Sylwester zamącił doszczętnie w głowach jego szanownych redaktorów. Do końca roku 1958 „Orzeł" szczycił się, że był to jego rok wydawnictwa XVIII. Niestety od 1 stycznia 1959 nie posunął się o rok naprzód, lecz cofnął się o lat pięć, pisząc „Rok XIV"..."

Rzeczywiście... W samym nagłówku. Mało tego. Wbrew powszechnemu przekonaniu „Orzeł" uparł się, że Sierow dalej jest wodzem NKWD. Czytam bowiem w tytule artykułu: „Zastępcą Sierowa — A. M. Szelapin".

Dobiło mnie zaś zdanie w artykule Klingi na stronie 8, w którym zamiast „chłopów rosyjskich" wydrukowano „syryjskich". Ich stosunek do rewolucji bolszewickiej w roku 1917 był, o ile mi wiadomo, zupełnie obojętny...

Psi charakter

Jest coś nieuchwytnego w ruchach, zachowaniu i wyrazie twarzy, co sprawia, że człowiek „pasuje" do swego psa. Filigranowa dziewczyna-laleczka z pinczerkiem, kanciasty typ mężczyzny z wilczurem, stara plotkarka z mopsem, ozdobna dama z długowłosym spanielem. Pies tłusty przy zażywnej pani, pies chudy przy kościstym właścicielu.

Wydawało mi się, że ludzie nieświadomie dobierają sobie psy, które uzupełniają ich własny „ensemble". Nic podobnego, twierdzi dr Daynes w „Medical Press". Przeciwnie, psy urabiają charakter człowieka i upodobnają jego postać do własnej.

„Właściciele upodobniają się do psów. Wybierzcie się na wystawę psów, a sprawdzicie słuszność mojej tezy. Dlaczego? Charakter psa, przeciwnie do charakteru człowieka, nie podlega zmianom wskutek otoczenia, lecz jest wrodzony i zależny od psiej rasy. Jest nadzwyczaj zabawną rzeczą obserwować jak człowiek dostosowuje swój charakter do charakteru swego psa, który charakteru nie zmienia".

Ostatni turniej rycerski na Śląsku

Zorganizowano go raczej dla zabawy tylko, pilnie jednak przestrzegając średniowiecznych obyczajów i przepisów rycerskich. Festyn ludowy uświetnił dodatkowo uroczystość. Szczegółowych wiadomości o turnieju dostarczył poseł amerykański w Berlinie, John Quincy Adams, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych, pisząc o nim reportaż do gazet bostońskich.

Turniej odbył się w piastowskim zamku Książno pod Jelenią Górą 19 sierpnia 1800 roku. Uważaliśmy zwykle, że ta część Dolnego Śląska uległa już wówczas całkowitej germanizacji. Jeśli byli jeszcze Polacy wśród chłopów — niemieckim było ziemiaństwo. Przyjrzyjmy się jednak nazwiskom uczestników pańskiej zabawy: Czyrski z Domanic, Czetryc z Czarnego Boru, Matuszka z Miłkowic, Tempski. Zwyciężył Czetryc, drugie miejsce dostało się Czyrskiemu. Przy stole sędziowskim zasiadali panowie Sandrecki i Huk.

Co i kto czyta w gazetach?

Paryskie biuro UNESCO ogłosiło niedawno ciekawe wyniki ankiety wśród czytelników gazet. Dane uzyskane w ten sposób nie są pełne, ankieta ograniczyła się bowiem tylko do kilku krajów Europy zachodniej, nie obejmując wszakże W. Brytanii i Niemiec. Uzupełniono je jednak ciekawymi danymi dotyczącymi angielskich tygodników kobiecych.

Z tego uzupełnienia właśnie dowiadujemy się, że magazyn „Woman" posiada 16 procent stałych czytelników mężczyzn. Podobnie się przedstawia sprawa z francuskim „Marie-Claire". Ogółem nakłady pism kobiecych, czyli pism przeznaczonych w zasadzie tylko dla połowy ludności kraju, osiągają cyfrę równą nakładom innych periodyków, przeznaczonych dla ogółu mieszkańców bez różnicy płci. Wynikałoby z tego, że kobiety w sumie czytają więcej pism niż mężczyźni. Zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że gazeta codzienna, którą dawniej czytało mniej kobiet, obecnie liczy właśnie na nie i coraz częściej dostosowuje swoją treść do ich gustów i potrzeb. Dowodem między innymi jest ciągle wzrastająca powierzchnia druku przeznaczona na sprawy mody, kuchni, gospodarstwa domowego, wychowania dzieci itp.

Nie wynika z tego wcale, by kobiety tylko te działy czytały. Inaczej jednak układa się ich stopień zainteresowania. We Francji mężczyźni interesują się kolejno następującymi działami: nowiny lokalne, polityka wewnętrzna, rysunkówki, wiadomości z zagranicy, różne wiadomości, artykuły redakcyjne, sport, reportaże. Kobiety: nowiny lokalne, rysunkówki, różne wiadomości, moda, reportaże, artykuły redakcyjne, polityka wewnętrzna i zagraniczna.

La Passatella

Rzymianie żyli na forum, na które każdy miał wstęp. Germanowie jak inne ludy północy żyli w dworzyszczach, w których zamykali się przed obcymi. Ludy śródziemnomorskie przeniosły tradycję forum na „piazze" swych miast, potomkowie Germanów w Niemczech wymyślili korporacje, w Anglii stworzyli kluby.

Nawet dziś publiczny, jak sama nazwa „pub" wskazuje, szynk na rogu jest przybytkiem, w którym na pełnych prawach czuje się jedynie bywalec. Spotykają się tam sami swoi. Zabłąkany z innej dzielnicy może wypić piwo, lecz swą obecnością wprawia w niepokój i zażenowanie codziennych gości. Nie ma zaś świętszego słowa w języku angielskim nad słowo „Private", które w poetyckim języku wykłada się tak: przechodniu nie zatrzymuj się, lecz idź w swą samotną drogę dalej.

Im dalej na południe, tym mniej życia prywatnego. Na południu Włoch dom jest miejscem do spania i rodzenia dzieci, życie prawdziwe, życie warte przeżycia i godne mężczyzny ma swą siedzibę na ulicy i w jej przedłużeniu, którym jest „Osteria" zdobna w koślawy napis: vino e café.

W „Osterii" żyje się na widoku publicznym. Psychiczne samoobnażenie jest genezą potwornej gry towarzyskiej, zwanej „La Passatella". Jej tajniki opisał niedawno Roger Vailland, Francuz zresztą, w książce którą nazwał „La Loi" — Prawo.

„Prawo" jest bezlitosną grą, stanowiącą mieszaninę upokorzenia, okrucieństwa i podłości. Wymaga wielkiej precyzji słowa i gestu. W dość skomplikowany sposób eliminuje się z gry tylko jednego przegrywającego. Publiczne pastwienie się nad nim, jego uczuciami, rodziną i wszystkimi szczegółami życia intymnego stanowi wygraną, którą dzielą się publicznie wszyscy biorący udział w grze. Punktem zaś honoru ofiary jest wytrzymać bez zmrużenia powiek kilkugodzinną torturę słowną. Załamanie się powoduje ostracyzm równy cywilnej śmierci.

Zemścić się może tylko w jeden sposób: zasiadając do następnej „partii", w której ofiarą stać się może najdotkliwszy jego prześladowca.

Czy wiecie, że:

Pod tym tytułem niejedna gazeta zapełniała szpalty... zyskując sobie przy tym czytelników. Zabawnie jest przeglądać stare roczniki gazet i wynajdywać wiadomości w rodzaju: stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że atomu nie można rozbić. Albo w starszych: elektryczność nigdy nie będzie służyć do oświetlania ulic. Albo (sprzed lat dwustu): człowiek nigdy nie przeniesie się szybciej z miejsca na miejsce niż go zdoła przenieść jego koń.

Dziś doświadczenie nauczyło nas unikać słów „nigdy" i „zawsze", chyba, że piszemy o polityce. Niemniej pytanie „czy wiecie, że" przyciąga zawsze uwagę nawet gdy informacja jest zupełnie niepotrzebna. Na przykład: „wąż, gdy mu się utnie głowę, drga jeszcze przez dwa dni", „Uczeni (?) stwierdzili, że plemiona w południowym Sudanie odpoczywają stojąc na jednej nodze". „Trollope napisał wszystkie swe powieści przed śniadaniem". „Faraon Peis II z VI dynastii panował 93 lata".

Chciałoby się zapytać: no i cóż z tego?

J. P. H.

Polskie życie kulturalne

KONCERT KOLĘD I PASTORAŁEK

Tegoroczny Koncert Kolęd w sali Katedry Westminsterskiej zorganizowany został w nawiązaniu do tradycji wielowiekowej — jak to oświadczył w swym słowie wstępnym wiceprezes Chóru im. Chopina **dr Franciszek Bajorek** — przytaczając oryginalne słowa powtarzane do ostatnich czasów przez krakowskich kolędników. Charakter bardzo pożytecznego komentarza miały następne jego uwagi o doborze programu koncertu, obejmującego obok kolęd ludowych szereg opracowań artystycznych z przebogatego repertuaru chóru (b. Chór Wojska Polskiego), który w roku 1960 obchodzić będzie 20-lecie swej działalności. Powitawszy obecnych na sali **gen. W. Andersa, prezesa TRJN T. Bieleckiego, ks. mgr. K. Krzyżanowskiego**, prezesa Związku Chórów **dr L. Surzyńskiego** oraz obecnych wśród bardzo licznego audytorium gości z Kraju, życzył wszystkim spełnienia wspólnie żywionych nadziei i apelował o zgłaszanie się nowych członków, (w celu odmłodzenia zasłużonych kadr chóru męskiego). Wspólne odśpiewanie „Wśród nocnej ciszy..." stworzyło doskonałą atmosferę do dalszych popisów.

Koncert należał do najlepszych wystąpień chóru męskiego i mieszanego w ostatnich latach. Głosy brzmiały świeżo i czysto, a dobór programu zawierał utwory o pięknych walorach muzycznych i szczególnie swojskim sentymencie. Chór mieszany wykonał kolędy i pastorałki **T. Flasza, S. Niewiadomskiego, J. Maklakiewicza, L. Szopińskiego, Z. Noskowskiego i F. Nowowiejskiego.** Solowe partie wykonali: **S. Rumistrzewicz** (sopran), **L. Skrzywanek** (sopran) oraz znany baryton **p. W. Huczek.**

Chór męski wykonał: kompozycję J. Galla, J. Głowackiego, B. Walek-Walewskiego i z „Jasełek" L. Rydla, nadto układy i kompozycje dyrygentów: **Z. Gedla**, który prowadzi Chór im. Chopina i **H. Hosowicza**, kierującego Chórem Akademickim i im. K. Szymanowskiego. **Poza L. Skrzywanek** i **W. Huczkiem**, jako soliści wystąpili pp. tenorzy **M. Dębski** i **P. Michel**, oraz p. **S. Beffinger**, który po dowcipnym wstępie wyciągnął z rękawa prawdziwą polską fujarkę, przygrywając na niej chórowi do melodii „Jam jest dudka" opracowanej przez **H. Hosowicza.**

W koncercie wzięła gościnny udział p. **Renata Bogdańska**, która odśpiewała kilka kolęd S. Niewiadomskiego w pierwszej części, z których szczególnie oklaskiwana była „Nowy rok bieży...", „Pastorałkę Pokucką" J. Leo, niepozbawioną ludowego humoru oraz **J. Kropiwnickiego** „Gdy śliczna panna..." pełną śpiewnego liryzmu. Kończąc swój występ solowy p. **Bogdańska** w drugiej części programu wykonała kolędę z XVII wieku „Lulajże Jezuniu, moja perełko...", przyjętą gromkimi wołaniami o bisy. Nadto wraz z chórem i solistą-barytonem odśpiewała część solową, cieszącej się wielką popularnością „Kolędy Uchodźcy" kompozycji **Ref-rena.** Świetnej pieśniarce zebrana publiczność zgotowała gorące przyjęcie i w imieniu zespołu wręczono kwiaty, podobną wiązankę otrzymała również p. **Skrzywanek.** Prof. **J. Kropiwnicki** akompaniował chórom i solistom.

W przerwie między występami dr Bajorek opowiadał gadkę o muzykantach króla Zygmunta Augusta, którzy dla poratowania swoich kies musieli chodzić na miasto „z kolędą do panów", i nawiązując do Chóru im. Chopina zaznaczył, iż Chór nie ma żadnych mecenasów i musi „chodząc z kolędą do panów" prosić słuchaczy o srebrniaki dla „piszczkarzy i trębaczy" ze swojego zespołu. Słowa te znalazły niewątpliwie hojny odzew wśród obecnych, co było najlepszą miarą uznania i popularności chóru im. F. Chopina.

(On)

Obchód czterdziestolecia lotnictwa polskiego

Lotnicy polscy, zrzeszeni w Stowarzyszeniu Lotników Polskich, nie ograniczyli się do wydania specjalnego numeru „Skrzydeł" w 40-tą rocznicę powstania polskiego lotnictwa wojskowego, ale ponadto urządzili uroczysty **„Wieczór Lotniczy"** w londyńskim Domu Lotnika. O „Skrzydłach" była mowa w poprzedniej kronice, tym razem więc należy się chwila uwagi wieczorowi, pamiętając słowa, które z okazji rocznicy wypowiedział **gen. W. Anders**: „My wszyscy, którzy braliśmy udział w ówczesnym wywalczaniu i utrwaleniu granic Rzeczypospolitej, pamiętamy z jak gorącym sercem żołnierze witali współpracę bojową swoich pierwszych Kolegów-Lotników. ...Chciałbym, aby te słowa, które skierowuję do wszystkich naszych lotników, mogły wyrazić serdeczne uznanie wszystkich Polaków, a w szczególności żołnierzy dla swoich kolegów, którzy w przestworzach walczyli bohatersko, nie szczędząc ofiary swego życia dla Polski".

Wieczór rozpoczął się od słowa wstępnego prezesa Stowarzyszenia Lotników Polskich **płk. pil. Jerzego Bajana**, który mówił o trudnych warunkach, w jakich powstało polskie lotnictwo wojskowe w czasie toczących się walk na wschodnich i południowych ziemiach Rzeczypospolitej. Wspomniał przy tym o pierwszym historycznym locie bojowym samolotu pilotowanego przez **kpt. S. Bastyra** dnia 5 listopada 1918 r., podczas walk o Lwów. Mówił nadto o szczególnych wyczynach lotników polskich podczas drugiej wojny światowej.

Część artystyczna wieczoru rozpoczęła się od wykonania na fortepianie przez **Jerzego Kropiwnickiego** „Marsza Lotników" kompozycji **A. Zasuszanki** do słów **S. Latwisa.** Szczególnie serdecznie przyjmowane były piosenki w wykonaniu **Włady Majewskiej.** Po dwóch piosenkach o tematyce lotniczej pieśniarka na wielokrotne wołania o bis wykonała swój wzruszający numer **„Chlib Kulikowski"** oraz **„Rozmowę z księżycem"**, roztkliwiając licznych na sali lwowiaków i b. żołnierzy 6 p. lot.

S. Zięciakiewicz, b. członek lotniczej czołówki teatralnej, recytował wiersz **Jerzego Pietrkiewicza „Eskadra 303"** odczytał wyjątek opowiadania **Jerzego Głębockiego „Wyspa Wiatrów"** oraz wygłosił kilka fraszek lotniczych **Kotwicza i Radońskiego.** Po przerwie **mjr. Z. Bieńkowski** mówił na podstawie własnych wspomnień o różnych etapach rozwoju lotnictwa polskiego. **Marek Gramski** wygłosił pogawędkę o lotnikach-zbójnikach. Nadto wyświetlono kilka krótkometrażowych filmów lotniczych. Na zakończenie **W. Majewska** wraz z wszystkimi obecnymi na sali, odśpiewała pieśń 307 dywizjonu lwowskiego „Puchacze" kompozycji **J. Malińskiego do słów kpt. Juliusza Baykowskiego.**

W wieczorze wziął również udział długoletni prezes Stowarzyszenia, **gen. L. Rayski.**

ZEBRANIE ZWIĄZKU TECHNIKÓW

Walne zebranie Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii wybrało nowy Zarząd w składzie: *R. Wajda* — prezes, *T. Markiewicz* i *Z. Toegel* — wiceprezesi, *H. Stachowski* — sekretarz, *S. K. Liszka* — skarbnik, *K. Głuchowski, H. Hajducki, J. Kabza, T. Kowalewski, Z. S. Makowski, K. Styś* i *C. Woyno* — członkowie.

W wyniku dyskusji postanowiono utrzymać — mimo wysokich kosztów — kwartalnik *„Technika i Nauka"*. W roku sprawozdawczym Stowarzyszenie zakupiło nowy dom z którego dochód ma być przeznaczony na pokrycie wydatków zwyczajnych Stowarzyszenia oraz wydatków Funduszu Samopomocy.

LISTY DO REDAKCJI

O ŚCISŁOŚĆ CYTATY

Szanowny Panie Redaktorze!

Należy Panu pogratulować numeru na czterdziestolecie odzyskania niepodległości. Wszystkie artykuły są ciekawe, większość z nich pisana z dużym obiektywizmem, łączącym przekonania autora z szerszym poglądem na sprawy. Dla dostosowania się do tego nastroju nie będę polemizował z żadnym z artykułów. Pragnę tylko dodać do artykułu o Wojciechu Korfantym, że z ruchem narodowym nie zerwał, boć był przecież wiceprezesem Związku Ludowo-Narodowego w Sejmie Konstytucyjnym czyli Ustawodawczym.

Z prawdziwą jednak przykrością znalazłem w artykule p. Stefana Benedykta „Z dziejów Armii Błękitnej" cytat, który wymaga sprostowania. Pisząc o agitacji przeciw tworzeniu tej armii p. Benedykt cytuje rzekomo z Dmowskiego, że szła ona „w imię Polski, w imię Legionów i ich twórcy Piłsudskiego'. Otóż nie wchodząc w historyczny wywód o ówczesnych problemach politycznych trzeba stwierdzić, że cytat ten w oryginale brzmi zupełnie inaczej, a mianowicie: „Ciągle próbowano buntować nam żołnierzy, ciągle szła agitacja, prowadzona głównie w imię Polski, utworzonej aktem 5 listopada, w imię legionów i ich twórcy Piłsudskiego". Dla każdego, kto rozumie, że Polska utworzona 5 listopada aktem dwóch zaborczych cesarzy nie mogła być wystarczająca dla Dmowskiego, ten uzna, że sposób przytoczenia tej cytaty przez p. Benedykta nie tylko nie odpowiada zwyczajom publicystycznym, wymagającym zaznaczenia znakami pisarskimi, że część cytaty została opuszczona, ale także poważnie zniekształca jej sens.

Zwłaszcza w dzisiejszych czasach winniśmy dawac przykład poszanowania prawdy w naszej publicystyce.

Z prawdziwą też przyjemnością czytałem artykuł Pana Redaktora, który próbuje znaleźć syntezę i zamiast dzielić sprawami, na które dziś patrzymy już bez nadmiernych namiętności, widzi sprawę polską jako wspólną naszą sprawę, zarowno w perspektywie historycznej, jak i w teraźniejszości. Artykuł ten świadczy jak najlepiej o poczuciu odpowiedzialności za słowo.

Łączę wyrazy prawdziwego

poważania

J. Płoski

W grudniu 1958 r.
19, Redcliffe Sq.
Londyn, S. W. 10.

★

Szanowny Panie Redaktorze!

Zmuszony listem p. Płoskiego do ponownego przeczytania mojego artykułu — z miłych sercu memu dziejów i służby w armii błękitnej, stwierdzam, że nie rozumiem ani „przykrości", ani też sensu sprostowania mego szanownego adwersarza.

Zarówno w imię obiektywnej prawdy jak i godnych zawsze poszanowania zwyczajów publicystycznych, proszę Pana Redaktora o stwierdzenie, że w cytowanym przeze mnie a kwestionowanym (przez p. Płoskiego) ustępie z książki Romana Dmowskiego znaki pisarskie — kropeczki — zostały dwu- a nawet trzykrotnie zastosowane, oznaczając, jak pragnie tego autor listu, że część cytaty została opuszczona. O tym świadczy również fakt, że obie cytaty rozpoczynam od małej litery, a więc nie od początku przytoczonych przeze mnie ustępów książki.

Dalszy zarzut p. Płoskiego, że „p. Benedykt cytuje rzekomo z Dmowskiego", odpada, bo wcale nie rzekomo, ale jak najbardziej prawdziwie to uczyniłem.

Opuszczone przeze mnie słowa nie zmieniają zresztą w moim najlepszym zrozumieniu istoty i sensu przytoczonego ustępu. I to w najmniejszym stopniu — choć p. Płoski pisze, że „poważnie". Raczej bardzo nie poważnie Szan. autor listu usiłuje stwierdzić, że „Polska, utworzona 5 listopada aktem dwóch zaborczych cesarzy, nie mogła być wystarczająca dla Dmowskiego"... Dodam, że nie była również wystarczająca dla żołnierzy armii błękitnej, wśród których szła agitacja..... w imię Legionów i ich twórcy Piłsudskiego. Żołnierze ci wiedzieli, że Piłsudski przez cesarzy zaborczych był zamknięty w Magdeburgu, a jego żołnierze znaleźli się za drutami obozów czy kratami więzień lub też przymusowo wcieleni do armii zaborczej czy w podziemnych szeregach P. O. W. Pragnęli służyć Polsce Niepodległej i jedynie takiej Polsce, jak ci pierwsi, którzy 6 sierpnia 1914 roku z rozkazu Piłsudskiego ruszyli w bój, obalając słupy graniczne zaborczych cesarzy.

W artykule mym starałem się ująć całe zagadnienie armii naszej na zachodzie źródłowo, beznamiętnie i z perspektywy historycznej, bezstronnie. Nie ukrywałem trudności, które stały na drodze do utworzenia tej armii, niemożliwe do usunięcia, gdy istniała carska Rosja — poważne również później.

A gdy autor listu apeluje o poszanowanie prawdy w naszej publicystyce, jak i o właściwą perspektywę historyczną — zgadzając się jak najbardziej z tą tezą jego, pragnę przytoczyć z innego artykułu w tym samym świetnym numerze „Orła Białego', poświęconym czterdziestoleciu odzyskania niepodległości — zdanie z pracy gen. Z. Podhorskiego „Wojsko Polskie na wschodzie". Oto powstały po obaleniu caratu w marcu 1917 w Piotrogrodzie „Związek Polaków Wojskowych" powołał w czerwcu 1917 zjazd ogólny, który „wybrał na prezesa honorowego Józefa Piłsudskiego, podkreślając wspólność ideologii w walce o niepodległość Polski".

Istniała więc wspólność ideowa, mimo dzielących okopów i frontów u tych, którzy z bronią w ręku o Polskę walczyli, nie było jej wówczas z tymi, którzy walce byli przeciwni. To jest prawda historii, a „synteza" byłaby fałszem.

Współpracę dla przyszłości oprzeć można i należy na szacunku dla przekonań przeciwników i na wspólnych celach dzisiejszych — nie na fikcji zgody w przeszłości.

Zechce Pan Redaktor przyjąć wyrazy koleżeńskiego poważania

Stefan Benedykt

5 stycznia 1959.

PRZEGLĄD SPORTOWY

J. Emisarski mistrzem Klubu Motorowego

W salach Klubu Samopomocy Marynarki Wojennej w Londynie odbył się ub. soboty „Doroczny Bal Motorowców" organizowany przez Polski Klub Motorowy. Głowym „gwoździem" wieczoru było rozdanie nagród za udział w 5 raidach ubiegłorocznych. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11-tej w nocy. Zagaił ją popularny i niestrudzony prezes Klubu p. **Mieczysław Białkiewicz.** Wielkim tryumfatorem wszystkich raidów w ub. roku był p. **J. Emisarski** i jego doskonały nawigator **S. Grabowski**, którzy zdobyli pierwsze miejsca i puchary: „Orła Białego" (za raid letni), Srebrny Puchar Przechodni „Broni Pancernej" za raid w „Jesiennym Konkursie Regularności" oraz drugie miejsce w raidzie „3-cio Majowym". W nagrodę za te wszystkie sukcesy zdobył J. Emisarski srebrny Puchar Przechodni „Św. Krzysztofa" (za mistrzostwo Klubu w 1958 r.), zaś jego nawigator **S. Grabowski** tytuł **mistrza nawigatorskiego** oraz srebrny Puchar Przechodni „Stella Pol.". Obydwóch entuzjastów sportu motorowego nagrodziła licznie zebrana publiczność długotrwałymi oklaskami. Nagrody „Dziennika Polskiego" i „Orła Białego" wręczył red. **P. Hęciak.**

P. J. Emisarski jest entuzjastą sportu motorowego od 20 lat. Prowadził samochody już w 15-tym roku życia w Polsce.

— Sukcesy moje zawdzięczam — mówi przedstawicielowi naszego pisma p. J. Emisarski — w ogromnym stopniu mojemu nawigatotrowi S. Grabowskiemu. Jako nawigator jest po prostu wspaniały. Jesteśmy zresztą wielkimi przyjaciółmi a znamy się jeszcze z czasów Korpusu Kadeckiego ze Lwowa. W raidach Polskiego Klubu Motorowego wziąłem po raz pierwszy udział w 1957 r. Niestety — bez większego powodzenia. Udało się dopiero w 1958 roku. Oczywiście w tym roku wezmę znowu udział, chciałbym bowiem zdobyć obydwa Puchary „Orła Białego" i „Broni Pancernej" po raz drugi. Byłaby wtedy większa szansa i nadzieja zdobycia ich po raz trzeci a więc na własność".

Należy tylko życzyć, by ambitne te plany sie spełniły.

Nagrody Polskiego Klubu Motorowego w Londynie zdobyte w ciągu roku 1958:

Srebrny Puchar Przechodni „Św. Krzysztofa" za mistrzostwo klubu zdobył **J. Emisarski** (Riley).

Za raid nocnych myśliwców: Srebrny Puchar Przechodni Lotników i złote plakiety: **J. Ruśkiewicz** (kierowca) i **T. Krzystek** (nawigator) na Jupiterze. Srebrne plakiety: **L. Zijdemans** i **S. Pieniążek** (Zodiac). Brązowe plakiety: **T. Kuźmierkiewicz** i **Z. Fabierkiewicz** (Austin A 40 Sport). Plakietę najmłodszego nawigatora zdobył **Piotr Szafrański.**

Raid 3-cio Majowy: 1. srebrny Puchar Przechodni „Dziennika Polskiego" i złotą plakietę **M. Białkiewicz** i **J. Picheta** (Jaguar). 2. srebrne plakiety **J. Emisarski** i **S. Grabowski** (Riley). 3. brązowe plakiety **Z. Szafrański** i **A. Szafrańska** (Morris Minor). Nagrodę Pań: **I. Picheta** i **E. Gielniewska** (Consul). Plakietę najmłodszego nawigatora **Marek Picheta.**

RAID LETNI: 1. srebrny **Puchar Przechodni „Orła Białego" i złotą** plakietę **J. Emisarski i S. Grabowski (Riley).** 2. **srebrne plakiety J. M. Bilinski i L. Sapieha (Morris 1.000).** 3. **brązowe plakiety L. Zijdemans i S. Pieniążek (M. G. „A").**

Jesienny konkurs regularności: 1. srebrny Puchar Przechodni „Broni Pancernej" i złote plakiety **J. Emisarski** i **S. Grabowski** (Riley). 2. srebrne plakiety **J. M. Biliński** i **L. Sapieha** (Morris 1.000). 3. brązowe plakiety **Z. Dudziński** i **Archbell** (Prefect).

Raid Niepodległości: 1. srebrny Puchar Przechodni „Kombatantów" i złote plakiety **Z. Szafrański** i **J. Barbarski** (Anglia). 2 srebrne plakiety — **A. Openchowska** i **K. Sulimirski** (Morris 1000). 3. brązowe plakiety **R. Kałuża** i **T. Krzystek** (Counsul).

Najbliższą imprezą Polskiego Klubu Motorowego to raid **„Nocnych Myśliwców"** o Puchar Przechodni Lotników. Odbędzie się pod koniec lutego.

Jak wiadomo w dniach od 18 do 23 stycznia br. odbędzie się 28-my zjazd gwiaździsty do Monte Carlo. Jest to chyba największa międzynarodowa impreza samochodowa. Weźmie w niej nieoficjalny udział prezes Polskiego Klubu Motorowego w Londynie p. **M. Białkiewicz.** W tym roku jeszcze nie w charakterze oficjalnego zawodnika a tylko w roli obserwatora. Start załóg w Anglii odbywa się w Glasgow. P. Białkiewicz jednakże przenosi się ze swym samochodem drogą lotniczą od razu do Francji i tam dopiero dołączy się do „ogona" załóg angielskich. Jeździć będzie razem z nimi, by poznać się z przepisami regulaminu, trasą, trudnościami a przede wszystkim zorientować się, jaką sprawność fizyczną i psychiczną wykazać musi zawodnik, by wytrzymać ogromne trudy tego rodzaju raidu. W Monte Carlo p. Białkiewicz spotka się z załogami polskimi z Kraju. O swoich spostrzeżeniach z tego „próbnego raidu" opowie naszym Czytelnikom p. Białkiewicz po powrocie do Londynu.

★

W spotkaniu szermierczym między Mińskiem (stolica Białorusi) a Warszawą zwyciężyła Warszawa 3:1 w konkurencjach męskich i 6:3 w konkurencjach kobiecych (fioret). Organizatorzy byli oburzeni na mistrza świata J. Pawłowskiegoo (Polska), który mimo iż został wyznączony do reprezentacji Warszawy wolał pojechać na polowanie na zające. Jak pisze w związku z tym „Słowo Powszechne" — oczywiście za postępowanie swoje będzie teraz musiał (Pawłowski) ponieść karę. Działacze stołeczni są na niego słusznie oburzeni. Tym razem Pawłoskiemu nie ujdzie chyba na sucho". A mnie się wydaje, że tym razem ujdzie Pawłowskiemu także. Karze się małych, nieznanych zawodników, ale któżby śmiał ukarać mistrza świata.

„Grand National" w Aintree, największy wyścig konny w Anglii, (i najtrudniejszy) odbędzie się w tym roku w sobotę dnia 21 marca. Do biegu zgłoszono 55 koni.

Z inicjatywy redakcji sportowej Polskiej Agencji Prasowej w Warszawie wytypowały działy sportowe 11 agencji europejskich (w tym Reuter — Anglia, APA — Austria, Belga — Belgia, AFP — Francja) najlepszych sportowców Europy w r. 1958. Ankieta dała następujący rezultat: 1. **Zdzisław Krzyszkowiak (Polska)**, 2. Ian Black (Anglia — pływanie), 3. Toni Sailer (Austria — narciarstwo), 4. Jolanda Balas (Rumunia — lekkoatl.)., 5. Wasyl Kuzniecow ZSSR — lekkoatl.)., 6. Roger Riviere (Francja — kolarstwo), Armin Hary (Niemcy zach. — lekkoattl.), 8. Ingemar Johansson (Szwecja — boks), 9. Raymond Kopaczewski (Francja piłka nożna), 10. Siergiej Popow (ZSSR — lekkoatletyka).

W trzecim konkursie francuskiego tygodnika piłkarskiego na najlepszego piłkarza roku 1958 zwyciężył Raymond Kopa z Real Madrid (w 1956 r. Matthews — Anglia, w 1957 Di Stefano — Hiszpania). Dalsze miejsca zajęli: Rahn (Niemcy zach.), Fontaine (Francja), Hamrin (piłkarz szwedzki grający we włoskim Florentine), Charles (piłkarz angielski grający we włoskim Juventus). Billy Wright (Wolverhampton — Anglia) i John Haynes (Fulham — Anglia), Harry Gregg (Manchester United — Anglia), Hort Szymaniak (Niemcy zach.) i Nils Liedholm (także piłkarz szwedzki grający we włoskim Milan).

Polska reprezentacja piłkarska rozegra w 1959 r. następujące mecze międzypaństwowe: 20 maja z Niemcami zach., 28. czerwca z Hiszpanią, 18 października z Hiszpanią (wyjazd), i prawdopodobnie (daty te nie są ostatecznie ustalone) 24 maja z Norwegią, 30 sierpnia z Bułgarią, lub Rumunią, 20 września z Danią.

Podczas treningu w hali klubowej LTS Łabędy znany pięściarz tego klubu, Kazimierz Pruchnicki, podczas skoku przez skrzynię upadł nieszczęśliwe na głowę doznając złamania podstawy czaszki. Pruchnicki zmarł w drodze do szpitala. W niedzielę przed wypadkiem występował jeszcze na ringu a w przeddzień śmierci uzyskał dyplom inżyniera na Politechnice Śląskiej.

Europejska Federacja Piłkarska odrzuciła protest bułgarskiej drużyny C. D. N. A. Sofia nie uznania meczu z Atletico o Puchar Europy. Bułgarzy uzasadnili swój protest wyjątkową brutalnością drużyny hiszpańskiej. Po tej decyzji do ćwierćfinału wchodzi Atletico Madrid, która spotyka się z Schalke 04 z Niemiec zach.

Samochodowy wyścig o Grand Prix Nowej Zelandii wygrał Anglik Stirling Moss bijąc rekord trasy i okrążenia. Jest on pierwszym kierowcą, który wygrał ten wyścig dwukrotnie. Rekord okrążenia: 82,8 mil/odz.

W Anglii zmarło nagle trzech wybitnych sportowców: **dr J. C. Gregory**, lat 55, prezes „All-England Lawn Tennis Club", który grał w 1926 w barwach Anglii o Puchar Davisa, **P. Haig-Thomas** — wybitny ongiś wioślarz, który w latach 1902—05 startując w barwach Cambridge wygrywał biegi czwórek ze sternikiem, autor ciekawej książki: „Angielski styl wioślarski", trener załóg uniwersyteckich Oxfordu i Cambridge, **Michael Scott**, lat 80, wybitny ongiś gracz golfowy i mistrz amatorski Anglii w 1933 roku.

(p. h.)

ZYGMUNT NADRATOWSKI

URYWKI z PAMIĘTNIKA WOJENNEGO
wrzesień - grudzień 1939

(7)

Ale jak to zrobił, pozostawało dla mnie wielką niewiadomą. W każdym bądź razie ta pomyślna dla mnie informacja pozwalała przypuszczać, że są jakieś możliwości.

Na początku grudnia ktoś z mych znajomych opowiadał o projektowanym zarządzeniu Gestapo. Chodziło im o wyłapanie szeregu ludzi, a przede wszystkim oficerów. Wobec tego, że dużo osób nie nocuje we własnych mieszkaniach, nie będzie wolno w ciągu 48 godzin chodzić po ulicach. W tym czasie ma się odbyć generalna czystka. Podobno takie zarządzenie jest już nawet wydrukowane.

Wydało mi się, że jest to mało prawdopodobne. Jednakże doszedłem do wniosku, że to już ostatni dzwonek. Przeczucie mówiło mi, że jeżeli nie godziny, to dni moje w Warszawie są policzone.

Jutro więc jadę — jest to moja ostateczna decyzja, tylko jeszcze nie wiem, jaką trasą i dokąd. Wiem tylko, że — na południe. Wyruszam bezapelacyjnie — aczkolwiek jeszcze do takiej eskapady zupełnie nie jestem przygotowany.

Następnego dnia z rana spotykam kolegów, którzy mieli już dawno uczynić to samo, lecz jakoś odkładali datę wyjazdu. Odbyliśmy kilka rozmów. Zgodziliśmy się, że dłużej czekać nie można. Umawiamy się przed godziną 20 na Dworcu Głównym, aczkolwiek pociąg odchodził koło północy. Trzeba było przyjść wcześniej i czekać, gdyż nie wolno było chodzić po godzinie 20.

Dworzec Główny jest całkowicie rozbity. Odjazd nielicznych pociągów odbywał się sprzed częściowo ocalonej hali zrujnowanego bloku nowego dworca. Tego dnia jednak nie wyjechaliśmy, gdyż jeden z kolegów w ostatniej chwili odłożył wyjazd na jutro. Miał jakieś ważne sprawy do załatwienia, związane z naszą wyprawą. Aczkolwiek to nie było nam na rękę, to jednak nie mogliśmy jechać bez niego. Solidarność obowiązuje; poza tym miał on po drodze cenne kontakty.

Następnego dnia, już bez pudła wszyscy byliśmy wieczorem na dworcu, a więc ppłk Eugeniusz Święcicki, mjr Tadeusz Wirth, kpt. Świętochowski, ppor. Olgierd Szczeniowski. Czekaliśmy od 8 wieczorem do północy. W hali dworcowej setki ludzi. Wśród nich prawdopodobnie kilku, którzy mają te same plany, co i my. Robili przynajmniej takie wrażenie.

W chwili podstawienia pociągu wszyscy w tłoku wyszli na peron. O miejsca trzeba było po prostu walczyć. W tłumie zgubiliśmy się. Każdy musiał na własną rękę zdobywać miejsce. Zepchnięto na bok, nie mogłem dostać się do wagonu. Na stopniach aż się roi od amatorów jazdy. Poszukując miejsca, którego znalezienie wydawało się beznadziejne, spostrzegłem małą ciemną skrytkę w wagonie pocztowym i bez chwili wahania ukryłem się tam. Z niecierpliwością oczekiwałem odjazdu pociągu. Wreszcie ruszył.

A więc jadę, by rozpocząć nowy etap życia. Dzieje się to 8 grudnia. Pierwszy raz, po trzech z górą miesiącach, jadę pociągiem i to jeszcze pospiesznym w kierunku południowym, rozmyślając nad tym, co jeszcze może mnie spotkać.

Po dwóch godzinach jazdy przeniosłem się gdzie indziej i ulokowałem się między buforami wagonów. O świcie już byłem nawet w przedziale. Odszukałem ppor. Szczeniowskiego. Przysłuchiwaliśmy się rozmowom w wagonie na różne tematy. W takich okolicznościach każda wiadomość może się przydać. Naraz usłyszałem, że niedługo pociąg wjeżdża w rejon Rzeszy niemieckiej i będą kontrolować przepustki. Nie mamy ich. Jeden z kolegów miał jakieś stare zaświadczenie z pieczątką niemiecką, a ja, — żadnego dokumentu, którym mogłbym się skutecznie legitymować.

To napełniało mnie obawą, że eskapada może być z punktu sparaliżowana i wyrzucałem sobie nawet, iż postąpiłem lekkomyślnie, nie zaopatrzywszy się w papiery. Tak się jakoś złożyło, że tego pociągu nie kontrolowali, wobec czego szczęśliwie dojechaliśmy do Krakowa.

Udaliśmy się do mieszkania pani Krzeczunowicz, która właśnie robiła wszystko, aby ułatwić wojskowym przechodzenie za granicę. Spotkałem tu płka T. Komorowskiego, którego pamiętałem gdy dowodził 12 p.uł. Podolskich w sierpniu 1920, w czasie słynnej bitwy kawalerii pod Komarowem. Z rozmowy z nim wywnioskowałem, że ma powierzone pewne funkcje wojskowe w ruchu podziemnym w Krakowie.

Tu liczyliśmy, że zdołamy uzyskać przepustki do granicy lub jakiekolwiek zaświadczenia. Niestety. Wymiana pieniędzy i inne koncepcje też odpadły. Wyjątkowy pech. Nic się nie udaje. Byłem bardzo zaniepokojony i mocno zły. Źle jest, myślałem. Ale trudno, cofać się nie można. Tego dnia rozdzieliliśmy się. Ja mam jutro jechać, tylko w innym już towarzystwie. W rezultacie okazało się, że pojechałem sam, gdyż moi koledzy nie zjawili się w umówionym terminie na dworcu. Niełatwo było odgadnąć, dlaczego ich nie ma.

Po kilkunastu godzinach dotarłem do Nowego Sącza. Nastrój zastałem tam fatalny. Zjechało wczoraj Gestapo i szaleje na całego. Odbywa się czystka generalna, a więc fala aresztowań i rozstrzeliwań. Godzinę temu rozstrzelano mjra dra chirurga za to, że w domu znaleziono stara dubeltówką-antyk, zawieszoną na ścianie. Spotkałem tu nowych znajomych: Zygmunta Berezowskiego, Władysława Kańskiego i Stanisława Ołtarzewskiego. Musiałem przenocować gdzieś na uboczu, aby z nimi następnego dnia jeszcze o świcie ruszyć dalej.

Dotarliśmy do Krynicy samochodem. Tu spotkał nas zawód kompletny. Przewodnicy o których wiedzieliśmy, byli już przez Niemców aresztowani. Wydaje się, że dalsza droga, o ile nie jest zamknięta, to przynajmniej znacznie utrudniona. Nie chcąc jednak rezygnować, ruszyłem sam na wywiad. Po niedługim czasie rozmawiałem z właścicielką pensjonatu „Soplicowo", żoną dra Zarzyckiego, z której ust padają słowa:

— Po co pan przyjechał? Przejście granicy jest wykluczone. Od dwóch tygodni wszystkich wyłapują.

— Trudno, jak złapią, to najwyżej rozstrzelają — rzekłem.

Na to padła odpowiedź:

— Ba, żeby tylko rozstrzelali, to nie największe nieszczęście. Znęcać się będą potwornie. Byliśmy tu już świadkami niesamowitych tortur. U mnie mieszka urzędniczka z Gestapo.

Choć te słowa wywarły na mnie — nie trudno się dziwić — niemiłe wrażenie, taką ocenę sytuacji uważałem za zbyt pesymistyczną i z dalszej rozmowy wyczułem, że pewne możliwości zrealizowania naszych planów nie są wykluczone. Zakomunikowałem to moim kolegom. Poczciwa doktorowa przyrzekła znaleźć przewodnika. W rozmowie ktoś powiedział, że w czterech urządzać się nie jest bezpiecznie. Jeżeli się znajdzie jeden przewodnik, to będzie się mógł zaopiekować najwyżej trzema osobami. Ponieważ oni stanowili od początku podróży trójkę, ja opuściłem ich, wskazując im swe źródło do ewentualnego wykorzystania. Tak się złożyło, że mogłem jeszcze korzystać z wynajętego poprzednio samochodu. Pojechałem więc nad samą granicę tam szukać szczęścia do Muszyny.

Bardzo szybko jednak wróciłem. Nie było tam bezpiecznie pokazywać się dłużej. Byłem w rozterce. Zastanawiałem się, co robić dalej? Dotychczasowe niepowodzenia zirytowały mnie. Wyjechałem stamtąd.

(C.d.n.)

IRENA ŚWIAT-IHNATOWICZ

(2)

Jak żyje nowa klasa w Polsce?

W poprzednim wywiadzie z przedstawicielem Sekcji Polskiej Radia Wolnej Europy Michałem Lisińskim Irena Świat-Ihnatowicz wyjaśniła przyczyny swego zatrudnienia u min. Bombińskiego i charakter swoich funkcji. Przedstawiła również uprzywilejowanie „nowej burżuazji" partyjnej w nabywaniu towarów, które są dla społeczeństwa przedmiotem nieosiągalnych marzeń.

Dziś drukujemy dalsze szczegóły z życia komunistycznych możnowładców.

* * *

— Jak załatwiają ministrowie sprawę służby domowej?

— W każdym resorcie istnieje tak zwana grupa porządkowa. Są tam froterzy, zmywaczki, stolarze, hydraulicy, dekoratorzy, tapicerzy, krawcy, szewcy, fryzjerzy, masażystki, manikurzystki, pedikurzystki i posłańcy bez określonej funkcji. Zadaniem ich jest przede wszystkim obsługiwanie prywatnych domów ministrów, wiceministrów i szefów departamentów.

Gdy minister, czy jego żona, chce powiesić firanki — telefonuje do swego resortu. Przychodzi natychmiast tapicer lub dekorator. Gdy trzeba oddać bieliznę do prania, spodnie do prasowania, wyfroterować podłogi, umyć okna — odbywa się to w ten sam sposób. Usługi tej armii rzemieślników obciążają skarb państwa. Są oni po prostu na etatach ministerstwa; nawiasem mówiąc, są na ogół źle opłacani.

— Czy w domach ministrów nie ma oprócz tego stałej służby?

— Oczywiście że jest. Każdy minister ma co najmniej sześć osób osobistej służby opłacanej przez resort. Służba ta figuruje na etatach, które nie mają nic wspólnego z ich prawdziwymi funkcjami. Tak na przykład ja — prowadząc dom ministra Bombińskiego — miałam legitymację służbową ministerstwa Budownictwa Przemysłowego i **pobierałam pobory, jako kierowniczka hali maszyn. Nigdy w tej hali nie byłam.**

Zazwyczaj ministrowie mają gospodynię, zarządzającą całością domu, kucharkę, pokojówkę, szofera, niańkę do dzieci i pozorcę. Funkcję gospodyń pełnią z reguły panie z towarzystwa.

— Czy wszyscy ministrowie mają tyle służby?

— Nie. Zdarza się, że minister albo jego żona chce oszczędzać, więc podejmuje z resortu pobory dla większej ilości osób a trzyma mniej. Tak na przykład Rustecka ma tylko kucharkę i szofera. Kucharka, Maria, zajmuje się wszystkim w domu i jest niesłychanie zapracowana. Rustecka płaci jej sześćset złotych miesięcznie oprócz utrzymania, a z ministerstwa dostaje za nią tysiąc dwieście złotych.

Po październiku podobne oszczędności robił także Bombiński, gdy czuł, że kończy się jego kariera i chciał zebrać więcej pieniędzy.

Mania dorabiania się jest powszechna wśród elity rządzącej. Przezorniejsi starają się lokować oszczędności zagranicą. Tak na przykład Minorowa wysyłała walizę za walizą do swojej siostry w Izraelu. Ta kupiła tam dla niej dużą farmę. Gdy doszło do konfliktu sueskiego, Minorowa wystraszyła się, że Izrael nie jest pewnym miejscem i starała się przerzucić swoje kapitały do innych krajów.

Mówiono powszechnie, że Minc, Berman i Dietrich mają konta bankowe w Szwajcarii. Najsprytniejszy jest jednak Chain, ktróy ulokował kapitały w najróżnorodniejszych krajach zachodnich.

— Skąd pochodzą te kapitały?

— Przede wszystkim ministrowie wykupują niesłychane ilości luksusowych towarów w zamkniętym sklepie dla członków rządu. Tu nie chodzi o drobiazgi, bo wykupuje się na przykład dywany perskie. To samo dotyczy porcelany, srebra i tak dalej. Znaczna część tego ląduje potem na wolnym rynku. Dotyczy to nawet odzieży. Gdy minister kupuje na przykład koszule — to od razu kilkanaście sztuk.

Teoretycznie przynajmniej urządzenie domu powinno stanowić własność ministerstwa, ale w praktyce staje się to już własnością prywatną ministra, nieraz łącznie z mieszkaniem. Na przykład Bombiński po zwolnieniu otrzymał pisemny glejt od Cyrankiewicza, że cały dom przy Filtrowej dwadzieścia siedem z jedenastu pokojami i urządzeniem jest jego własnością.

Byli ministrowie z reguły zachowują też prawo zakupu w sklepie dla członków rządu, często w dalszym ciągu na koszt resortu. Do tego dochodzą znaczne sumy, przeznaczone na reprezentacje, oszczędności z funduszów, przewidzianych na służbę i cała masa innych pozycji.

Przykładowo powiem, że minister ma dotację sześciuset złotych miesięcznie na kwiaty do prywatnego mieszkania! Nie gardzi się jednak nie tylko krociowymi sumami ale i drobiazgami. Każdy minister otrzymuje zestawy biletów do teatrów, na wyścigi konne, do kin. Z zasady bilety te sprzedaje się na czarny rynek za pośrednictwem szofera.

— Czy próbowała pani rozmawiać z ministrami na temat ich luksusowego życia? Jak tłumaczą oni swoje przywileje?

— Mówiłam o tym przede wszystkim z żonami ministrów, najczęściej w Małej Wsi, podczas weekendów. Odpowiedź jest bardzo prosta: „My jesteśmy mózgiem i kręgosłupem państwa — nam się to należy".

Członkowie rządu byli poza tym bardzo dumni z tego, że lepiej potrafili zachować tajemnicę swych przywilejów niż góra partyjna. I o ile na przykład o Konstancinie, czy Natolinie rozeszła się wieść w całej Polsce, o tyle o Małej Wsi jeszcze dzisiaj nikt w Polsce nie wie. Była taka cicha umowa, że nie wolno o tym mówić nawet między sobą poza Małą Wsią, nawet w sklepie przy aleji Szucha.

— Czy pani tak bez trudności dostała się do Małej Wsi?

— Z początku, gdy Bombiński pierwszy raz przywiózł mnie tam razem z dziećmi panie ministrowe przypuszczały, że jestem jego przyjaciółką. Istnieje napisane prawo, że przyjaciółki ministrów korzystają z tych samych przywilejów co żony. Dopiero, gdy okazało się, że mieszkam zdala od Bombińskiego, w innym apartamencie — podniósł się krzyk oburzenia i było sporo trudności zanim Mijal zgodził się, że mogę przyjeżdżać razem z dziećmi Bombińskiego.

— Jaki jest stosunek ministrów do służby?

— Przestrzega się przede wszystkim ściśle zasady, że nie wolno służby przepłacać, ani — jak to się mówi rozpuszczać. Dlatego pobory są śmiesznie niskie. Zwłaszcza w stosunku do dzieci ministrów służba jest zupełnie bezsilna. Córka Rusteckiego, Małgosia, biła swoją nianię na oczach matki. Niania płakała i na tym się kończyło.

— Dlaczego w takim razie taka niania nie odejdzie do innej pracy?

— Kto pracuje u ministra — nie może odejść kiedy by zechciał. Minister wystawia wtedy takie zaświadczenie, albo opinię, że już nigdzie potem nie można dostać pracy. Gdy ja odeszłam od Bombińskiego — musiałam sfałszować swoje dane osobiste i ukrywałam, że pracowałam u niego. Gdybym nie uciekła, musiałoby się to źle skończyć bo Bombiński już mnie odnalazł i próbował spowodować moje zwolnienie z nowej pracy.

PRZEDSZKOLE W PARKU ŁAZIENKOWSKIM

— Jest ono przeznaczone wyłącznie dla dzieci ministrów, wiceministrów i generałów. Ponieważ jednak ministrowie szybko się zmieniają i nie wypada dzieci tak od razu z przedszkola wyrzucać, więc w praktyce są tam także dzieci byłych ministrów. Jest więc tam młodszy synek Minora, córeczka Małgosia — Rusteckiego, syn Hoffmana, córeczka Radkiewicza, troje dzieci Rumińskiego, syn Knapika, córka Lucja — Sokorskiego, córka prokuratora Kalinowskiego, córeczka Dorota — Bombińskiego, dzieci Popiela i wielu innych.

Teren przedszkola jest odgrodzony i niedostępny dla zwykłych śmiertelników. Jeżeli dzieci wychodzą poza ten teren, towarzyszy im stale co najmniej dwóch strażników z ochrony rządu. Przedszkole prowadzi pani Krystyna, żona jednego z członków rządu, której nazwiska nie przypominam sobie. Skarb państwa opłaca koszty przedszkola w całości w tej formie, że za każdego ministra czy byłego ministra płaci jego resort.

Ci z ministrów, którzy mają własne samochody, odwożą dzieci do przedszkola samochodami. Ci, zaś, którzy ich nie mają — dotyczy to przede wszystkim byłych ministrów — odwożą dzieci na punkt zborny przy Alejach Ujazdowskich w pobliżu Urzędu dla Spraw Wyznań, gdzie zabiera je specjalny autokar i odwozi do przedszkola na Agrikolę.

Dzieci w przedszkolu poddawane są stałym, periodycznym badaniom lekarskim i testom zdrowia, których dokonuje doktór Majewska (z lecznicy dla członków rządu, znajdującej się przy ulicy Emilii Plater). Dzieci przechodzą stale naświetlanie kwarcówkami, otrzymują zastrzyki witaminowe. One były pierwsze w Polsce szczepione przeciw Heine Medina. Nad rozwojem psychicznym dzieci czuwa doktór Strzelecka z lecznicy zdrowia psychicznego przy ulicy Wołowskiej, która też jest lecznicą zamkniętą, przeznaczoną dla członków rządu.

Dzieci w przedszkolu wychowywane są słonecznie i mają być chronione od wszelkich trosk. W przedszkolu noszą specjalne ubranka, wykonywane na zamówienie w Czechosłowacji. Z Czechosłowacji sprowadza się także dla przedszkola specjalne zestawy zabawek, w które przedszkole jest bogato wyposażone.

Dzieci dzielą się na trzy grupy: maluchy, średniaki i starszaki. W każdej grupie jest maksymalnie piętnaście dzieci. Na grupę przypadają dwie przedszkolanki. Dobiera się je specjalnie na podstawie kwalifikacji zawodowych, testów zdrowia psychicznego i fizycznego. Zwracają specjalną uwagę na to, aby były ładne i broń Boże nie wykazywały jakichkolwiek ułomności, aby nie psuły poczucia estetycznego dzieci.

Niezależnie od przedszkolanek, jest w przedszkolu piętnaście osób stałej służby, zajmującej się dziećmi. Wychowanie dzieci jest marksistowskie i antyreligijne. Nie wolno im opowiadać na przykład bajek, w których występowałaby królewna. Słowo Bóg jest na indeksie. Nie wolno go w przedszkolu wymawiać.

W zasadzie dzieci między sobą mają utrzymywać atmosferę równości, nie wychodzi to jednak w praktyce i ciągle wybuchają między nimi spory w rodzaju: twój tatuś już nie jest ministrem, a mój tatuś ma lepszy wóz i tak dalej. Poza tym dzieci uczą się traktować służbę z góry.

Gdy któreś z dzieci w przedszkolu wykazuje jakieś specjalne uzdolnienia, otrzymuje specjalnego nauczyciela, który ma je dalej rozwijać. Tak na przykład Marek Bombiński, który wyszedł już z przedszkola, miał specjalnego nauczyciela muzyki.

Dzieci przebywają w przedszkolu od godziny dziewiątej do siedemnastej.

Dla matek odwiedzających przedszkole jest sala ze specjalnie skonstruowanymi kołyszącymi się leżakami. Do niedawna był tam także telewizor, ale ostatnio go usunięto, ponieważ rzekomo oddziaływa źle na dzieci. W przedszkolu jest kino dla dzieci. Z okazji Nowego Roku i „świąt proletariackich" odbywają się dla dzieci bale kostiumowe.

W lecie wywozi się dzieci do letniej filii przedszkola, mieszczącej się w willi w Konstancinie, o ile naturalnie nie wyjeżdżają one zagranicę na przykład do Splitu, Warny, nad Balaton, czy do Mariańskich Łaźni. Oprócz tego każde dziecko ma prawo przebywać bezpłatnie trzy miesiące w roku w Zakopanem lub Rabce. W Zakopanem przebywają one w willi „Tatrogród".

Wreszcie niezależnie od tego na soboty i niedziele rodziny ministrów i byłych ministrów, z pewnymi wyjątkami, wyjeżdżają do dawnego pałacu Wielopolskich w Małej Wsi. Do pałacyku tego, utrzymanego w pięknym stylu renesansowym, dobudowano dwa boczne pawilony, w których mieszczą się apartamenty dla ministrów. W pałacu jest kino, obok jest pływalnia i korty tenisowe. Dla dzieci zbudowano na zimę małą skocznię narciarską i tor saneczkowy.

Przy pałacu są budynki gospodarcze, w których mieszka służba. Jest ona zatrudniona przez trzy dni w tygodniu, ale mieszka tam stale. Posiada ona specjalny autobus, którym może w wolne dnie dojeżdżać do Warszawy.

Park pałacowy liczący cztery hektary otoczony jest wysokim płotem z wyjątkiem wjazdu, gdzie przed bramą umieszczone są olbrzymie reflektory, oświetlające wjazd bez przerwy, gdy w pałacu przebywają ministrowie z rodzinami. Wieczorem, stary stróż Maciej spuszcza z łańcucha specjalnie tresowane wilczury i wtedy już nikt nie może opuszczać pałacu.

(c. d. n.)

KRONIKA WOJSKOWA

DALEKI WSCHÓD. By ułatwić Czytelnikom orientowanie się w ogromnym i szybko wzrastającym potencjale ludnościowym Dalekiego Wschodu, podaję poniżej ilość i gęstość zaludnienia tamtejszych państw, podług szacunku O.N.Z. z 1957 roku: Chiny 601 milionów, 61 na 1 km. kwad., Indie 382 mil. — 116, Japonia 89 mil. — 241, Pakistan 82 mil. — 87, Indonezja 81 mil — 55, azjatycka część ZSSR 43 mil. — 3, Wietnam (obie części) 26 mil. — 80, Filipiny 22 mil. — 74, Korea Południowa 21 mil. — 230, Siam 20 mil. — 39, Burma 19 mil. — 29, Afganistan 12 mil. 18, Cejlon 9 mil. — 134, Nepal i Formoza po 8 mil. — 60, Korea Północna 7 mil. — 53, Malaje 6 mil. — 46, Kambodża 4 mil. — 25, Laos 1,4 mil. — 6, Mongolia 1 mil. — 1, wreszcie Australia z Nową Gwineą 10,4 mil. i Nowa Zelandia 2 miliony. Jak z tego wynika obszary należące do bloku komunistycznego mają około 664 milionów mieszkańców, obszary związane sojuszami wojskowymi i z mocarstwami anglosaskimi tylko 274 miliony, a tak zwane państwa neutralne 516 milionów mieszkańców.

JAPONIA. W październiku odbyły się pierwsze duże manewry wojska i lotnictwa. Flota wojenna została w ostatnich miesiącach wzmocniona 4 eksamerykańskimi niszczycielami klasy **„Wawe"** po 2.500 ton oraz pierwszym w Japonii wybudowanym eskortowcem klasy **„Harukaze"** o podobnej wyporności. W lutym zostanie spuszczony na wodę pierwszy okręt podwodny japońskiej konstrukcji. Lotnictwo morskie ma otrzymać 300 myśliwców typu **„Tiger"**, budowanych przeważnie na podstawie licencji w Japonii. W październiku stocznie japońskie budowały blisko 1.200 statków.

FORMOZA. Ponieważ po wrześniowych klęskach lotnictwa czerwonego zmalała także jego aktywność i nie zauważono innych poważniejszych przygotowań do podjęcia inwazji Quemoy, Waszyngton wycofał w połowie grudnia, zresztą za zgodą Cziang Kaj Czeka, znaczną część 7 floty amerykańskiej oraz swojego lotnictwa z Formozy i otaczających ją wód. Ostatnio nadeszły z Hongkongu niesprawdzone jeszcze wiadomości, że Sowiety odstąpiły Chinom 20 okrętów podwodnych i że większość tej flotyli przesunęła się już na południe Szanghaju w kierunku cieśniny formozańskiej.

INDONEZJA. Na Sumatrze wzmogła się znów aktywność partyzantów antyrządowych, którzy mają poparcie fanatycznej organizacji Darul Islam, panującej niepodzielnie nad północno-zachodnią częścią tej olbrzymiej wyspy. Wypadki napadów na garnizony i konwoje rządowe były w grudniu bardzo liczne. Nie wiadomo, czy w związku z tym, czy z innych powodów, rząd centralny wprowadził w życie ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej od 18 do 40 lat oraz przyspieszył zakupy broni i sprzętu czechosłowackiego, amerykańskiego i brytyjskiego pochodzenia.

INDIE. Budżet na cele obronne wzrósł do 2.781 milionów rupii, czyli około 584 milionów dolarów, i wynosi już 17 proc. całego budżetu państwa.

AFGANISTAN. Wpływy sowieckie stale wzrastają, zarówno dzięki agitacji jak i zręcznie dawkowanej pomocy gospodarczej i wojskowej. Ostatnio zapowiedziano, że lotnictwo afgańskie, które posiada już sowieckie myśliwce „Mig 17", ma być rozbudowane przy pomocy Sowietów tak przynajmniej, by mogło się mierzyć z pakistańskim.

AUSTRALIA. Słynny poligon rakietowy Woomera zostanie w najbliższym czasie znacznie rozszerzony. Doświadczenia z australijską rakietą przeciwpancerną **„Malcara"** zostały zakończone pomyślnie, wobec czego przystąpiono do jej seryjnej produkcji, także dla Wielkiej Brytanii. W pobliżu Darwin buduje się, kosztem 11 milionów dolarów olbrzymie lotnisko, o trzechmilowych rozbiegach. Myśliwce australijskie otrzymają amerykańskie rakiety kierowane **„Sidewinder"**.

Kage.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

GŁOSY PRASY

NAROD POLSKI NIE USTĄPI Z NAD ODRY I NYSY

W ostatnich dniach roku ub. prasa niemiecka poświęciła wiele miejsca problemowi uchodźczemu i to zarówno uchodźcom niemieckim z Niemiec wschodnich jak i wysiedleńcom niemieckim z Polski. Jak się okazuje — a mówił o tym szczegółowo na konferencji prasowej w Bonn minister spraw uchodźczych Oberländer — z Niemiec wschodnich uciekło w ub. roku 204.061 uchodźców t. zn. o 57.000 mniej aniżeli w 1957 r. Natomiast liczba wysiedleńców wzrosła w 1958 roku o 18.088 i wyniosła w sumie 132.034 osób. Wysiedleńcy ci pochodzą przede wszystkim z polskich Ziem Zachodnich. Ogółem wyjechało w ciągu ostatnich 3 lat t. zn. od chwili zawarcia umowy między Czerwonymi Krzyżami dwóch krajów ok. 225.000 osób, oczywiście przede wszystkim Niemców, choć wśród nich znajdowali się także autochtoni: Podobno jeszcze ok. 140.000 osób w Polsce czeka na wyjazd do Niemiec Zachodnich. Tyle jeśli chodzi o te cyfry.

Problemem wysiedleńców niemieckich z Polski zajął się także londyński „Times" w numerze z dnia 6 bm. w artykule pt.: „German refugees new roots".

Korespondent boński „Timesa" w nikliwym i niezmiernie interesującym artykule zastanawia się nad losem wysiedleńców niemieckich, przyczym interesuje go przede wszystkim w jaki sposób wysiedleńcy ci urządzili się w Niemczech zachodnich. Z uwagi na trafność wielu jego uwag i wniosków, które z pewnością wzbudzą w kołach polskich duże zainteresowanie, tymbardziej że w zasadzie nie różnią się one od polskich ocen, podajemy rozważania te w obszernym streszczeniu.

Korespondent przypomina, że po wojnie wysiedlonych zostało 9.455.0000 Niemców z ziem należących obecnie do Polski, następnie z Rosji Sow. oraz krajów Europy środkowej (Czechosłowacja). W ten sposób co piąty obywatel Niemiec zach. jest uchodźcą. Wydawałoby się, że w powojennych Niemczech znalazł się niespokojny element, a tymczasem Niemcy zach. są właściwie wzorem stabilizacji w tej części Europy.

Jeśli prawdą jest, że te miliony uchodźców — pisze dalej korespondent „Timesa" — rzeczywiście pragną powrócić do tych ziem, które należą do Polski, albo do Rosji Sow. i Czechosłowacji, i jeśli się je zachęca łudząc, że ruchy irydenckie mogą zakończyć się znowu powodzeniem, to wówczas byłoby mało nadziei na jakiś rozsądny kompromis. Wprawdzie zagadnienie straconych ziem rzadko porusza się w polityce zagranicznej rządu w Bonn, niemniej w publikacjach oficjalnych podtrzymuje się pamięć o nich i podsyca nienawiść. Nikomu nie wolno zapomnieć, iż ziemie te zostały stracone. Specjalnymi statystykami próbuje się przedstawiać złe warunki, jakie istnieją (z powodu utraty ziem) w Niemczech zach., choćby to było niezgodne ze stanem faktycznym.

Tak np. porównuje się gęstość zaludnienia Niemiec zach. z Kanadą czy z Australią, a nie z Belgią lub Anglią. Albo próbuje się wykazać, iż utrata wschodnich terenów rolniczych zmusiła do zwiększenia eksportu, by móc płacić za sprowadzaną żywność. Lecz wcale nie wspomina się, że kiedyś wypłacano subsydia na (sztuczne) utrzymanie majątków junkierskich (we wschodnich Niemczech) ani też, jeżeli już chcemy być ściśli, nie wspomina się o kwitnącym dobrobycie Niemiec zachodnich.

Ostatnie pominięcie budzi zdziwienie dlatego, ponieważ bez osób wysiedlonych Niemcy zachodnie nie mogłyby stworzyć gospodarki, którą możnaby porównać z gospodarką dawniejszej Rzeszy. Pisze się wiele o trudnościach mieszkaniowych, nie wspomina się natomiast o kolejkach, w jakich trzeba wyczekiwać na mieszkanie w Londynie, ani o piwnicach w Warszawie. Nawet koszty okupacyjne są dla Niemiec obciążeniem. W pewnej oficjalnej publikacji stwierdzono, że ludność obciążona jest (podatkami) do ostatnich granic wytrzymałości, nie wspomniano natomiast nic o pomocy, jakiej udzielały (przez lata) zach. mocarstwa okupacyjne, ani o fakcie, którym nie należałoby pogardzać, iż nigdy nie powodziło się Niemcom tak świetnie jak właśnie teraz.

Z kolei korespondent przechodzi do omówienia roli organizacji uchodźczych. Pisząc o tragediach ludzkich (w prasie niemieckiej) nigdy nie znajduje się tam słówka współczucia dla tych nieszczęsnych milionów, których Niemcy wyrzucili z ich własnych domów i wpędzali do masowych grobów. A organizacje uchodźcze idą jeszcze dalej: żądają nie tylko ziem za Odrą i Nysą, dawniejszego polskiego „korytarza", Kłajpedy i Gdańska, żądają również „powrotu" (cudzysłów korespondenta „Times'a) Sudetów. Organizacje te są zdecydowane obalić Traktat Wersalski i cieszyć się zdobyczami wojennymi z czasów Hitlera. Polska i czeska zemsta po wojnie była nieraz straszna — pisze korespondent, lecz Niemcy lekceważą przyczyny, które tę zemstę rodziły. W kraju, który posiada największą w Europie liczbę członków kościoła (tzn. wierzących) nieznane jest pojęcie zadośćuczynienia. Niektórzy z przywódców tych organizacji są demagogami niepokojącej gwałtowności.

Korespondent zwraca następnie uwagę, iż nigdy nie spotkał żadnego uchodźcę, któryby podzielał skrajne poglądy swoich rzekomych przywódców. Ogromna większość uchodźców znalazła pracę w przemyśle albo urządziła się doskonale w swoim zawodzie czy też we własnych przedsiębiorstwach. Przypomniawszy na charakterystyczne zjawisko, iż młodzież ewangelicka spośród uchodźców zawiera związki małżeńskie z miejscową młodzieżą katolicką i odwrotnie, głównie w tych rejonach, gdzie wysiedleńców osiedliło się stosunkowo dużo wśród osiadłej od dawna ludności niemieckiej, autor podkreśla, że zbiegiem czasu integracja ta będzie zupełna. Są na to dowody z dziedziny zjawisk gospodarczych i społecznych (np. partia uchodźców nie jest już reprezentowana w Bundestagu). Jest to niezmiernie ważne: świadczy to bowiem o tym, że grupa ludzi, stanowiąca 24 procent ludności, nie uważa się więcej za coś obcego wśród miejscowych Niemców i wobec tego nie potrzebuje jakiejś specjalnej reprezentacji swych interesów.

Trzeba sprawy postawić jasno — pisze w swych końcowych rozważaniach korespondent „Times" z Bonn. Nie można zakładać, aby mapa Europy mogła być ponownie zmieniona przy użyciu siły. Migracja nielicznych już Niemców z ziem na wschód od Odry i Nysy wskazuje wyraźnie, co sądzą sami, gdzie jest ich przyszłość. Rząd Niemiec Wschodnich mógłby przynajmniej formalnie zrzec się Sudetów i dojść do porozumienia z Polską w sprawie granic wschodnich. Bo istotnie naród polski przesunął się po tej wojnie w kierunku zachodnim. Rząd Niemiec Zachodnich nie może liczyć na to, iż Warszawa ustąpi z ziem nad Odrą i Nysą, gdy jednocześne dawniejsze ziemie wschodnie należą do Rosji Sowieckiej i należeć będą w niedającej się określić przyszłości.

Paradoks nie polega na tym, iż Niemcy Zach. są ustabilizowanym krajem mimo przyjęcia 9,455.000 wysiedleńców. Niemiecki zmysł organizacyjny oraz poczucie dyscypliny, jak i pomoc aliantów, pomyślność gospodarcza i pracowitość wysiedleńców — wszystko to razem przyczyniło się do rozwiązania problemu stworzonego przez przymusową emigrację. Paradoks natomiast polega na tym, iż irrydenckim organizacjom wolno podsycać stare wspomnienia i nienawiści, podczas gdy większość wysiedlonych osób jest niewątpliwie zadowolona a rząd odmawia przyjęcia ceny klęski i nie chce widzieć rosnącego olbrzyma na wschodzie. (p. h.)

WŁADZA GROMI LITERATÓW

„Trybuna Ludu", omawia w numerze z 3 stycznia br., w artykule pt. „Potrzebne wyjaśnienia" — dwa „ważne wydarzenia w polskim życiu kulturalnym". Są to doroczny zjazd Związku Literatów Polskich odbyty we Wrocławiu 15/16. XII. ub.r., oraz Krajowa Narada Działaczy Kultury i Oświaty w Warszawie 18/19. XII. 1958.

O ile działaczom dostało się kilka pochwał za to, że „na sali znalazł odbicie front ideowy naszej współczesności, ukazane zostały realia walki klasowej w kraju budującym socjalizm" — o tyle literaci polscy zostali przez „Trybunę" skarceni bardzo surowo.

. . . „Na wrocławskim sejmiku pisarzy dominowała atmosfera zastrzeżeń i wyimaginowanych obaw. Zastrzeżeń wobec ideowego programu pracy artystycznej i działalności kulturalnej; obaw przed nawrotem do odrzuconej przez naszą partię złej praktyki dyktowania twórcom jednostronnych i uproszczonych schematów".

. . . „W rezultacie tej postawy część uczestników zjazdu usiłowała zwekslować własny rozbrat ideowy z rzeczywistością na płaszczyznę nieporozumień między „dobrymi" pisarzami, a „złą" cenzurą".

Osądziwszy następnie, że „nie ma takiej siły społecznej, nie ma takiego kierunku politycznego, które by nie zastrzegały sobie prawa wyboru kolportowanych treści ideowych" — dziennik komunistyczny ostrzega:

„Jeśli niektórzy uczestnicy zjazdu wrocławskiego zechcieli usunąć to z pamięci, to godzi się przypomnieć, że w Polsce istnieje **władza ludowa** (podkr. „O.B") budująca socjalizm wraz z narodem, na czele i dla dobra narodu, i że z budownictwem tym związana być musi również tak ważna dziedzina życia narodowego, jak działalność artystyczna".

Przechodząc zaś do „niezbędnych wyjaśnień" organ PZPR pisze:

„Nie szkodzi, że będą to w dużej części stwierdzenia prawd znanych i wielekroć powtarzanych, skoro okazało się, że część pisarzy po 14 latach istnienia władzy ludowej nie potrafiła określić swego miejsca w życiu narodu i w podstawowej dla niego sprawie tworzenia fundamentów nowego ustroju".

Denuncjując dalej przeciwników socjalizmu w literaturze znajdujących „sposobność do szerzenia pogłosek o rzekomym nawrocie do „dawnego" " — artykuł stwierdza, że „pogłoski te są wyssane z palca. Sytuacja bowiem jest jasna: zgodnie z założeniami VIII Plenum **nie ma i nie może być powrotu do dogmatycznej polityki kulturalnej** (podkr. „T. L.") — do sztucznego lansowania schematycznej produkcji lakierniczej, spłycającej pojęcie sztuki — ale też **nie ma, nie może być i nie będzie odstępstwa od pryncypialnej socjalistycznej polityki kulturalnej**" (podkr. „T. L.").

. . . „Partia — kończy swe wywody niepodpisany komentator z „Trybuny Ludu" — nie zamierza forsować jednolitego kierunku czy stylu artystycznego, lecz nadal zdecydowanie walczy o kulturę i sztukę socjalistyczną w swej treści, zaangażowaną ideowo, służącą postępowi".

I wreszcie:

„Społeczeństwo oczekuje od twórców dzieł godnych epoki, w której żyjemy".

— Czy może raczej godnych aprobaty „władzy ludowej"? (pyt. „O. B.").

KRONIKA TYGODNIA

7 stycznia

W. Brytania pierwsza uznała formalnie nowy rząd na Kubie.

Przebywający w USA wicepremier rządu sowieckiego Mikojan, rozpoczął podróż po różnych miastach amerykańskich.

Ostatnim aktem publicznym premiera de Gaulle — przed objęciem urzędu prezydenta Republiki — było przyjęcie ambasadora sowieckiego Winogradowa.

Sowiecka rakieta przestrzenna weszła w orbitę słońca dokoła którego będzie odtąd krążyła. Rakieta przeleciała od chwili wystrzelenia 14,500.000 km. (9 milionów mil). Około 14 stycznia będzie w odległości 146,000.000 km od słońca lecąc z szybkością 32 km/godz.

USA wypłaciły Hiszpanii do tej pory łącznie ok. 500 milonów funtów z tytułu pomocy gospodarczej, w tym 143 miliony funtów na rozbudowę baz wojskowych.

Do Syrii przybył premier rządu wschodnio-niemieckiego Grotewohl. Zapowiedział on utworzenie konsulatów w Syrii i Egipcie.

8 stycznia

Gen. de Gaulle objął w dniu dzisiejszym oficjalnie urząd prezydenta Piątej Republiki Francuskiej na okres 7 lat. Jego pierwszym aktem było powierzenie p. Debré misji utworzenia nowego rządu francuskiego.

W stolicy Kuby, Hawanie, ok. pół miliona osób witało entuzjastycznie przywódcę ruchu rewolucyjnego dr Fidel Castro. Nowy rząd kubański uznały Stany Zjednoczone i Francja.

Dzięki pośrednictwu prezydenta Banku Świata, p. Eugene Black, doszło niemal do całkowitego zlikwidowania sporu między Egiptem a W. Brytanią w sprawie ustalenia wysokości odszkodowań dla akcjonariuszy Kanału Sueskiego.

We Francji p. Michał Debré utworzył nowy rząd.

Marsz. Tito w swej podróży po Dalekim Wschodzie przybył do Burmy.

Parlament belgijski powołał komisję specjalną dla ustalenia przyczyn rozruchów w Leopoldville w Kongo belgijskim w czasie których zginęło 42 tubylców a 123 odniosło rany. Aresztowano ponad 300 osób.

Prezydent Nasser postanowił udać się z wizytą oficjalną do Włoch w ciągu roku bieżącego.

USA udzieliły Jugosławii pożyczki w wysokości 8 milionów funtów.

Na pograniczu izraelsko-egipskim doszło do potyczki powietrznej między myśliwcami obydwóch krajów.

9 stycznia

Prezydent Eisenhower przedstawił Kongresowi nowy budżet obrony.

W Chicago odbyły się poważne demonstracje przeciwko wicepremierowi rządu sowieckiego Mikojanowi. Samochód jego obrzucono jajami.

Na jeziorze Sanabria nad rzeką Tera w hiszpańskiej prowincji Zamora zawaliła się zapora wodna wielkiej elektrowni. Leżąca poniżej zapory wioska została w czasie snu mieszkańców zalana masami wody pod falami której zginęło ponad 100 osób.

10 stycznia

Rosja Sow. zaproponowała 3 mocarstwom zachodnim, aby w najbliższych 2 miesiącach odbyła się w Warszawie lub w Pradze konferencja pokojowa w sprawie Niemiec. W konferencji miałoby wziąć udział 28 państw, w tym Chiny komunistyczne, Polska, Białoruś itd. W myśl propozycji sowieckich Niemcy miałyby się zrzec wszystkich pretensji do ziem na wschód od Odry i Nisy, miałyby także uznać, iż Sudety są integralną częścią Czechosłowacji, a Alzacja i Lotaryngia taką samą częścią Francji, natomiast Saara miałaby pozostać w rękach Niemiec.

Rząd niemiecki w Bonn oświadczył, że propozycja sowiecka jest nie do przyjęcia. Poważne zastrzeżenia wzbudziła również nota we francuskich jak i amerykańskich kołach politycznych. Natomiast W. Brytania byłaby gotowa odbyć w tej sprawie konferencję 4 mocarstw.

W czasie strasznej katastrofy w pobliżu wioski Rivadelago (180 mil na północ. od Madrytu) zginęły pod masami wód, które przerwały zaporę, 142 osoby. Liczba strat nie jest ostateczna.

11 sttycznia

Do Kairu przybyła delegacja rządu brytyjskiego dla zakończenia rozmów z rządem egipskim w sprawie ustalenia wysokości odszkodowań dla akcjonariuszy Kanału Sueskiego.

Rząd belgijski wysłał oddziały wojskowe do Konga belgijskiego dla przywrócenia porządku po ostatnich rozruchach w czasie których zginęło ok. 200 osób.

12 stycznia

Prezydent Eisenhower przyjmie w najbliższą sobotę wicepremiera rządu sowieckiego Mikojana. Rozmowom towarzyszyć będzie sekretarz stanu Dulles.

Gen. Humberto Delgado, portugalski kandydat opozycji na Prezydenta Portugalii, zwolniony niedawno z wojska, zwrócił się do ambasady brazylijskiej w Lizbonie z prośbą o azyl, który został mu udzielony.

Nowy rząd kubański aresztował ok. 1.200 zwolenników poprzedniego rządu. 71 osób, głównie z policji i wysokich wojskowych, zostało rozstrzelanych.

Rządy W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Japonii sprzeciwiły się decyzji rządu panamskiego o poszerzeniu wód terytorianych z 3 do 12 mil.

Premier rządu wschodnio-niemieckiego Grotewohl przybył z 5-dniową wizytą do stolicy Indyj.

13 stycznia

Prezydent de Gaulle rozpoczął swoje urzędowanie od ułaskawienia 200 powstańców algerskich, zamieniając im wyroki śmierci na dożywotnie więzienie, innym aresztowanym powstańcom zmniejszone zostały kary więzienia o jedną dziesiątą, wreszcie 7.000 Algerczyków zwolnionych zostało z obozów karnych. Przywódca podziemnego Algerskiego Ruchu Narodowego, Messali Hadż, przebywający od 3 lat w więzieniu, został także zwolniony. Wolno mu odtąd poruszać się swobodnie po Francji bez prawa wyjazdu do Algerii.

Król Belgii, Baudouin, zapowiedział w przemówieniu radiowym przeprowadzenie w Kongo belgijskim daleko idących reform społecznych i politycznych, które w konsekwencji doprowadzą do przyznania niepodległości.

Rosja Sow. zaproponowała, aby wszczęte zostały w Genewie na nowo rozmowy między mocarstwami zachodnimi a Rosją w sprawie nie dopuszczenia do agresji.

Po 40-dniowym kryzysie utworzony został w Finlandii nowy rząd mniejszości, składający się niemal wyłącznie z przedstawicieli partii agrarnej.

Rząd portugalski oświadczył, iż nie ma przeszkód, aby gen. Delgado, b. kandydat na prezydenta Portugalii, który znalazł azyl w ambasadzie brazylijskiej, opuścił kraj.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE

zaprasza na

WIECZÓR WRĘCZENIA NAGRÓD LITERACKICH R. 1958 — LAUREATOM: Marianowi Hemarowi, Ferdynandowi Goetlowi, Zygmuntowi Zarembie, Witowi Tarnawskiemu i Florianowi Śmieji.

O twórczości nagrodzonych mówić będą: **Juliusz Sakowski, Jerzy Pietrkiewicz, Wiesław Wohnout, Tadeusz Sułkowski i Tymon Terlecki.**

Przewodniczący:
IGNACY WIENIEWSKI.

Wieczór odbędzie się w sali „Ogniska Polskiego", 55, Exhibition Road, S.W.7, we wtorek, 20 stycznia 1959, o godz. 7.30 wiecz. Bliższe informacje w Kiosku Ogniska Polskiego, KEN: 2741.

NOWE PROPOZYCJE SOWIECKIE

(Dokończenie ze str. 1)

może więc zdecydować się na uznanie granicy polsko-niemieckiej, chociaż większość opinii krajów zachodniej Europy chętnie by się z tym zgodziła.

Stanowisko Niemiec Zachodnich uniemożliwia przeto całemu obozowi zachodniemu swobodę manewru w sprawach Europy środkowo-wschodniej i ułatwia Moskwie konsolidację imperium sowieckiego. Można się zgodzić z poglądem „Timesa", że projekt Chruszczowa jest „martwym płodem" pod tym względem, że nie stwarza podstawy pod porozumienie między Zachodem i Rosją. Ale swą rolę w konsolidacji imperium sowieckiego projekt ten spełni.

Zachód widzi w nocie sowieckiej tylko jeden punkt pożyteczny. Chodzi o gotowość Rosji do wstępnych rozmów na tematy niemieckie w ramach wielkiej czwórki, czyli Ameryki, W. Brytanii, Francji i Związku Sowieckiego. Rozmowy będą prawdopodobnie jałowe, stwierdza „Times". Rosja może je nawet uważać za chwyt propagandowy. Ale rozmawiać można, pisze „Times" i kto wie, czy nie da się przy tej okazji wykryć, jaką kartę Chruszczow chowa w rękawie.

Nieuchronnym wrażeniem, jakie nasuwa się z obserwacji posunięć Chruszczowa, jest wzrost pewności siebie i poczucia siły po stronie Rosji Sowieckiej. Sprawiły to w znacznej mierze sukcesy sowieckie w dziedzinie pocisków rakietowych. Zachodowi pozostaje w tych warunkach jedynie odpowiadanie „nie" na wszelkie propozycje sowieckie, jak Mołotow odpowiadał „nie" na propozycje Zachodu w okresie amerykańskiego monopolu atomowego. Takiego zdania jest, jak wydaje się, Dulles. Na ogół jest to słuszna linia polityczna, lecz w każdej regule są wyjątki. Odrzucenie bowiem uznania obecnej granicy polsko-niemieckiej wychodzi na korzyść grze sowieckiej.

W Bonn nota sowiecka wywołała popłoch. Może dlatego, że projekt Chruszczowa potwierdza dawne stanowisko „OB", że istotnym problemem walki między Zachodem i Rosją w Europie nie jest granica polsko-niemiecka, lecz granica między Europą i Rosją. A jasną jest rzeczą, że w interesie rozszerzenia granic Europy należy poświęcić niemieckie dążenia rewizjonistyczne. *S. K.*

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy), płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saincteletie, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Heleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Stablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński. Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski Associazione Combatt. Polachhi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0 A. — W KANADZIE: L. Doborzyńska, 955, Hartland Avenue, Montreal, Que., — rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave. Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3 Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd. London, S. W 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.